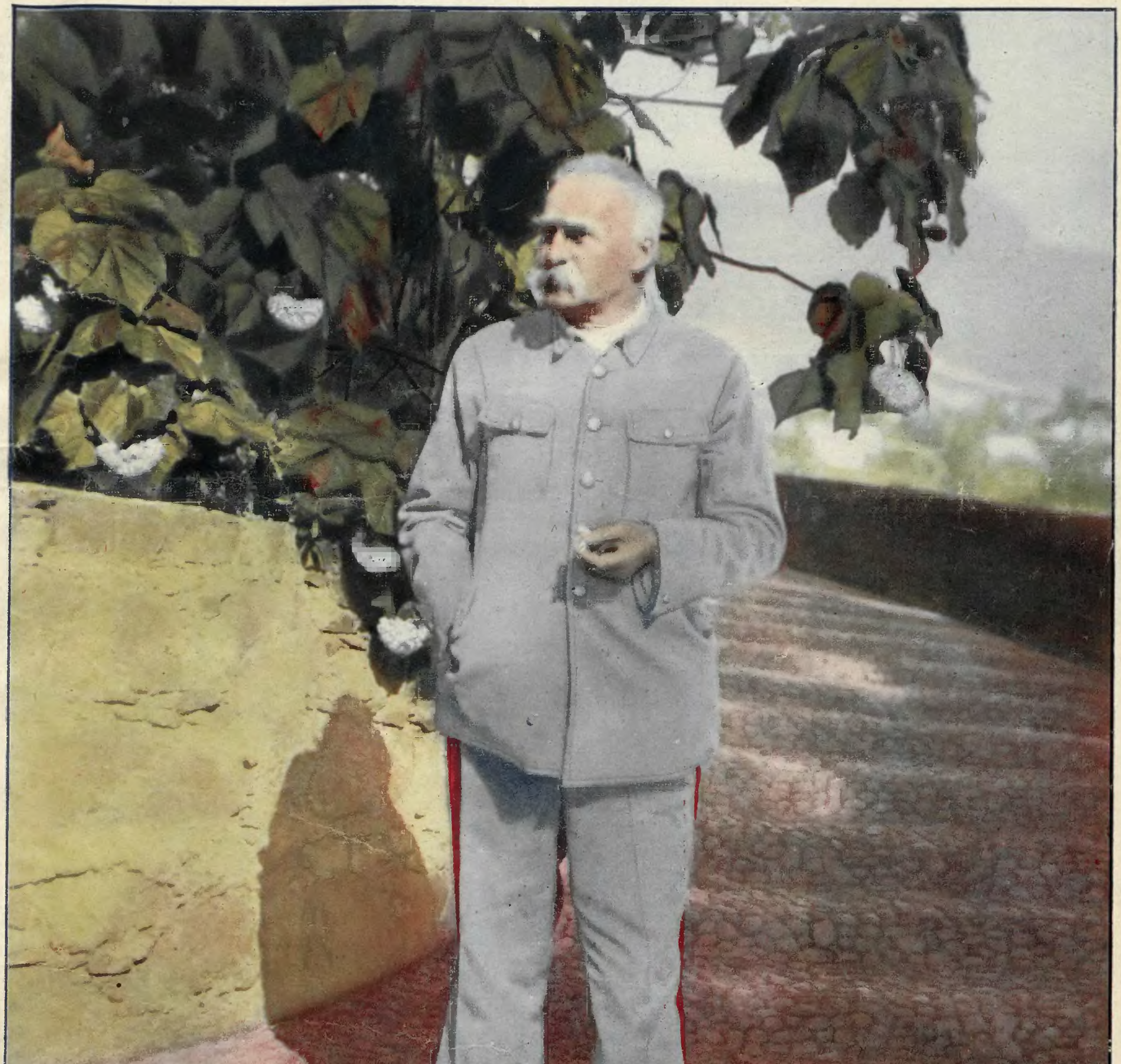
Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

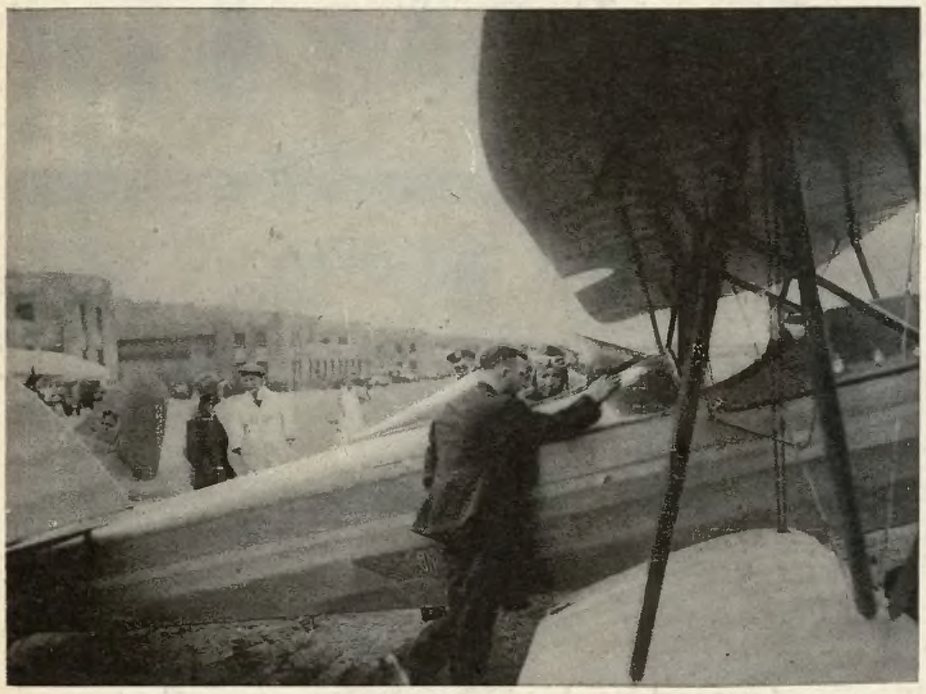
Nr. 4 (337) 24 stycznia 1931 Rok VIII

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI NA MADERZE.



Ta daleka wyspa portugalska jest nam dzisiaj tak bliska, odkąd przebywa na niej p. Marszałek Piłsudski, w jej błogosławionym klimacie wzmacniając Swe siły, tak cenne dla Narodu i Państwa polskiego.

Uwaga, bo to ciekawe.



Z pod znaku św. Biurokracego. I w Ameryce panuje biurokratyzm, skoro stosownie do nowych przepisów kazano starym, doświadczonym lotnikom odnowić ich licencje, aby stwierdzić, czy przypadkiem nie zapomnieli sztuki latania? Dzięki temu, egzaminowi lotniczemu musiał się poddać także i płk. Lindbergh, jeden z najdzielniejszych lotników świata, który pierwszy przeleciał z Ameryki do Europy. Na zdjęciu Lindbergh składający egzamin przed komisarzem. C. Delius — Nice



Obok:

Sonja Henie zamierza sprzeniewierzyć się łyżwom. Mistrzyni świata w jeździe sztucznej na lodzie Sonja Henie zamierza poświęcić się tennisowi. Niewątpliwie na kortach, ta zgrabna i wygimnastykowana dziewczynka zdobędzie także laury i sukcesy. Na zdjęciu Sonja Henie w czasie treningu w St. Moritz.

Poniżej w owalu:

W kostjumie kąpielowym na śniegu. — Ludzie powoli przestają obawiać się zimna. I tak coraz częściej widzi się narciarzy udających się w góry w kostjumach kąpielowych. Liczba amatorów kąpieli w przyręblach także rośnie z dnia na dzień. Obecnie w Anglji przyjęła się moda, aby tańczyć na pół nago po śniegu. Na zdjęciu tancerka angielska Alanova, tańcząca w lekkim kostjumie w Hyde Parku.





Zaziębiaj się codziennie. Pod tem hasłem powstał we Wiedniu klub, którego członkowie kąpią się codziennie w Dunaju nawet w czasie trzaskających mrozów, uważając, że jest to jedyna droga do pozbycia się grypy i innych chorób zimowych. Na fotografji widzimy ich pluskających się wesoło w Dunaju o północy. Atlantic-Photo, Berlin.



Bandyci szaleją w Chicago. Wielką sensację w całym świecie wywołało ostatnio porwanie przez bandytów eksboksera Carpentiera i artystki Lite Grey, których wywieziono w niewiadomym kierunku, aby wymusić okup od ich rodzin. — Na fotografji mistrz Carpentier w chwili swego przybycia do Chicago.

Na prawo:

Tani dreszczyk. — Dla snobów amerykańskich zbudowano w Los Angelos wytworną restaurację, która na zewnątrz wygląda jak ziemianka na froncie. Na dachu jej spoczywa strzaskany samolot, ściany jej otoczone są workami z piaskiem, gospodarz zaś nosi mundur żołnierza z czasów wielkiej wojny.



TANCERKI Z HOLLYWOOD.



Tancerki, występujące w rewjach filmowych, nakręcanych w tem głównem środowisku sztuki filmowej, muszą celować wyjątkową pięknością, aby urodą i wdziękiem stanowić okrasę ogólnej treści filmu, nieraz dość banalnej.

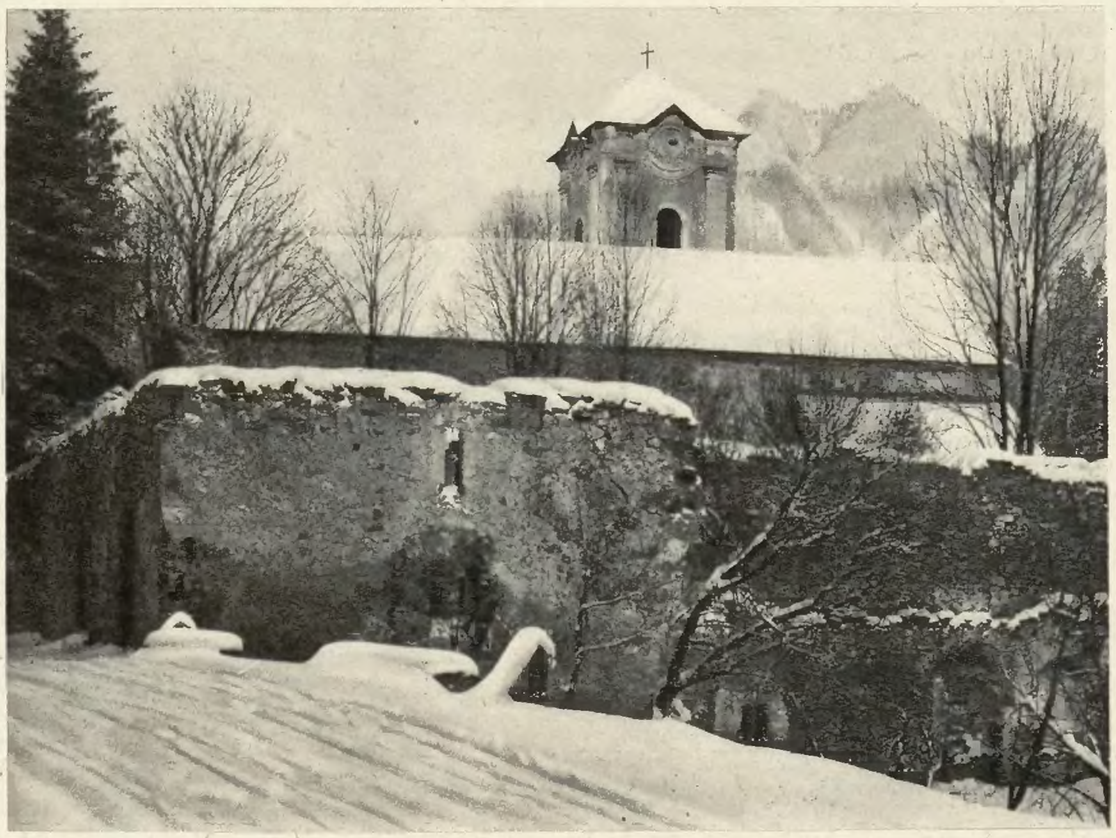
Fot. Fox — New York

PIENINY W ZIMIE.

Głuchą, odludną i pustynną krainą są Pieniny w zimie. Ruch turystyczny w tej porze zamiera tu prawie zupełnie. Podczas gdy inne, mniej piękne partje górskie, równocześnie z ośnieżeniem ożywiają się tłumnym ruchem narciarskim, w Pieninach panuje cisza i niczem niezmącony spokój. Ofiara Tatr, ś. p. Mieczysław Karłowicz, w poszukiwaniu „ciszy i majestatu gór“ musiałby się dziś udać ze swemi nartami i marzeniami chyba tylko w Pieniny.

Dlaczego narciarze nasi omijają ten najurodziwszy gór polskich zakątek?

Po pierwsze skalne Pieniny są mało sposobnym dla narciarstwa terenem, po drugie zawsze jeszcze niema do nich dogodnego dojazdu, ani w ich wnętrzu turystycznego schronienia. Budowa linji kolejowej do Pienin jest od lat blisko pięćdziesięciu zawsze jeszcze projektem. Dojazd koleją do Starego Sącza, a stąd autobusem pocztowym do Szczawnicy, przez rok cały utrzymany, zbliża wprawdzie obecnie Pieniny do świata, jednak jest to droga kosztowna i długa. Dom turystyczny w Sromowcach u podnóża Trzech Koron jest na ukończeniu, drugi w Szczawnicy, całkiem prymitywny, ma być do wylotu przełomu przeniesiony i dobrze urządzony.



Czerwony klasztor u podnóża Trzech Koron.

Może zimowe uroki Pienin znajdą więcej wielbicieli, gdy świśnie opodal nich parowóz, gdy staną oba turystyczne schroniska.

Oby jednak nie zawielu!

Niechajże ta świątynia przyrody nie stanie się budą parmarczną, niech zostanie zawsze świątynią, do której wstępować będą dusze iście religijne. Park Narodowy w Pieninach otoczon będzie kultem narodowym.

Wejdźmy w cichy dzień zimowy w dunajecki przełom.

Skalne urwiska, prostopadłe ściany zaledwie w załomkach oprószone są śniegiem, bo nie utrzyma się na nich śnieżysta powłoka; ich czuby tylko dusi czapa śnieżna, ich żleby tylko zalega ciężar grubych śniegów. Lasy, na stokach skalnych poaczepiane, gną się pod białą okiścią, ich ciemna zieleń ledwie się tu i ówdzie przebija. Gdy wionie lekki wiaterek i strąci okiść z gałęzi, sypnie się w przestrzeń garść brylantów i srebrnego pyłu, gdy zaś po dłuższej ciszy zerwie się mocarna wichura, strzepuje z drzew śliczną okiść doszczętnie, zmienia krajobraz, biel wszechwładną mącąc plamami rudej zieleni smreków.

Z nurtem bystrego Dunajca przedziwne zima wyprawia figliki.

Na Przechodkach Wielkich, na Zbójnickim Skoku i na innych kipielach i wirach, najdłuższy opór pętom zimy stawia rozhukany dunajecki rumak. Gdy na miejscach spokojnych można śmiało już chodzić po lodzie, to na tych wartkich miejscach woda skacze, huczy i hula sobie po dawnemu. Silny mróz jednak zdoła je ujarzmić. Przychodzą okresy, że Dunajec zamarza prawie zupełnie, bo zaledwie gdzie zostanie tylko smuga wodna i odparzelisko. Wolny syn Tatr buntuje się przeciw temu, bełkoce gniewnie pod powierzchnią lodu, wyrzuca szczeliną pianę bezsilnej złości, ale na czas pewien ulec musi przemocy.

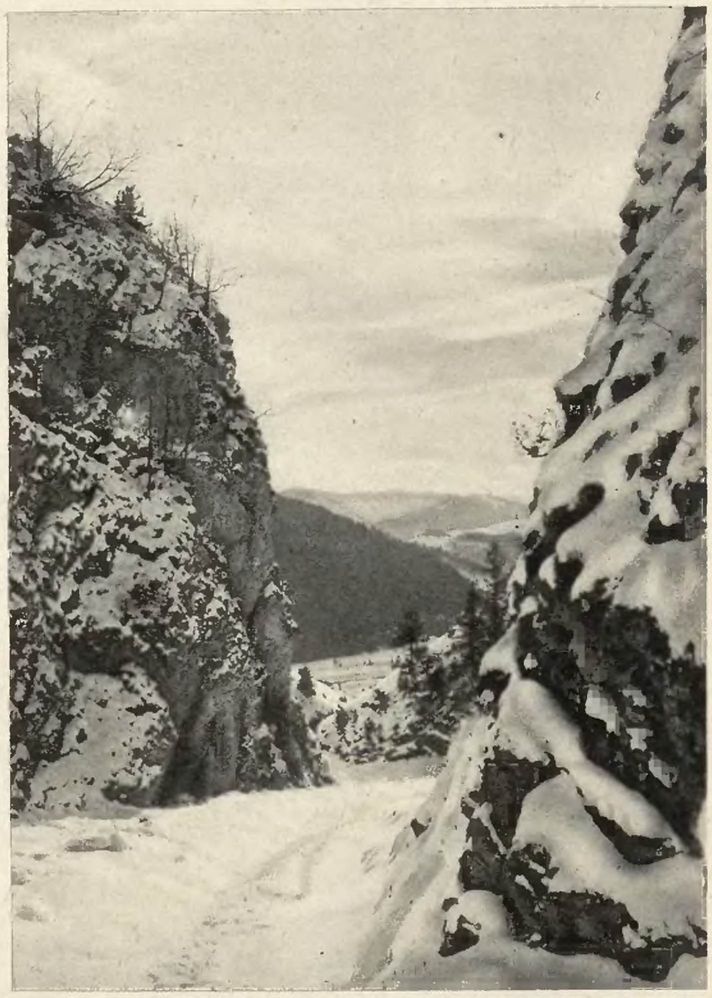
Wtedy w cudnym pienińskim wąwozie, spotęgowanym w swej krasie cudami zimy, zażyć można rozkoszy cudownej: jazdy na sankach po powierzchni rzeki. Niewielu takich śmiałków bywa, ale bywają. Mniej ryzykowni odbywają tę podróż po nadbrzeżnej drożynie, przetartej saniami górali z Leśnicy i stopami samotnych celników, klnących jednak na wszystkie te cuda i wygnanie swoje.

Sanna w pienińskim wąwozie nie ustępuje co do mocy czarodziejskich wrażeń letniej przejażdżce na czółnach.

Po łagodnych, północnych stokach Pienin od strony Krościenka, można się dość łatwo wedrzeć na nartach pod same iglice Trzech Koron, do zameczku św. Kingi — i zjechać w przełom uroczyskiem Pienińskiego potoczku. Ktoby tam trafił na dobre warunki śnieżne, atmosferyczne i widokowe — oszaleć może z zachwytu i radości! Hej Boże, jestże takie pióro na świecie, coby temu niewypowiedzianemu pięknu — pięknością słowa sprostać było zdolne?!

Kto chce zażyć więcej na jeździe, niźli na widokach, niech z deskami swemi zajdzie za Szczawnicę, ku Małym Pieninom. Na ich polistym zwale, na krągłej Jarmucie, na Kogucim, pod Wysoką Skałką — znajdzie tam terenów wyśmienitych do syta.

Znajdzie je także na przeciwległym końcu, u wstępu do Pienin, koło zamczyska w Czorsztynie i Niedzickiej warowni. Tysiące, tysiące ludzi bywa tam co lato, opisuje tę ustroń i krzyczy z zachwytu. Ale czy byliście tam w zimie? Czy widzieliście Czorsztyn i Niedzicę w zimowym stroju, w blasku pełnego słońca?



Sobczański wąwóz w Pieninach.

— Nie mamy tam jako dojechać!

My gór niepoprawni kochankowie, my przyjaciele radosnego życia, wołamy do was, od których te rzeczy zależą: Dajcie nam pienińską kolej! Niech cud Pienin stanie otworem dla swoich i obcych. Czyż na to dał Bóg śliczności takie, byśmy ich nie oglądali? Niech młoda Polska nie czeka na dojazd do Pienin drugich lat... pięćdziesiąt!

Kazimierz Sosnowski.



Obok:

Czorsztyn i Dunajec w zimowej szacie.

FOT. WŁADYSŁAW MIEDNIAK — KATOWICE.

AKWARELISTKA POLSKA W PARYŻU.



Anna Römerowa: „Niedziela palmowa".



Anna Römerowa: „Anioł".

Wytwarza się w świecie sztuki polskiej od pewnego czasu sytuacja poniekąd paradoksalna. Oto chcąc znać dobrze najwybitniejsze kierunki i dzieła nowoczesnej sztuki polskiej, trzeba bodaj od czasu do czasu wyjeżdżać za granicę. Emigracja plastyków polskich poza granice kraju staje się już jednem ze znamion nowoczesnej doby. Czemu należy ten objaw przypisać? Niewątpliwie w znacznej mierze przyczyną i tego zjawiska, jak wielu innych w dzisiejszej Polsce, jest nasze ciężkie położenie gospodarcze. W dramacie Lessinga „Minna von Barnhelm" są słowa, które stały się odtąd bardzo często używanym cytatem: „Die Kunst geht nach Brot" — sztuka kieruje się według chleba. Tak, i artysta plastyk musi żyć z czegoś, t. zn. musi swoje obrazy sprzedawać. U nas odbywać się to może tylko na małą, coraz mniejszą skalę. Główne rynki zbytu dzieł malarstwa i rzeźby w obecnej chwili to wielkie miasta zagraniczne, przedewszystkiem oczywiście Paryż. I stąd to w salonach paryskich, oficjalnych i prywatnych, czysto artystycznych i komercjalnych niejako, roi się od dzieł polskich artystów, nieraz bardzo wybitnych.

Obok: *Anna Römerowa: „Panna młoda".*



Salon Bemheima — szczyt marzeń każdego malrza! — wystawił (grudzień 1930 — styczeń 1931) 50 akwarel Anny Römerowej z Janopola (Inflanty — dziś Łotwa). Polski pejzaż, kwietne łąki, wnętrza chat, typy ludowe smętne lub promieniejące radością — mistrzowskie portrety (min. Skirmunta, pani L. C. z synkiem) oto cząstka tej bogatej dziś trwóczości A. Römerowej, uczennicy Lentza, wyróżnionej zaszczytnie przez Fałata, ostatnio nagrodzonej srebrnym medalem w Zachęcie. W Paryżu wystawiała już w 1923 we „France-Pologne" i 1929 w „Salonie" — uzyskując uznanie najpoważniejszych krytyków sztuki (Thiebault-Siesson, A. Pascal-Levis, E. Hoffman, R. Bercy, A. Warnod i i.).

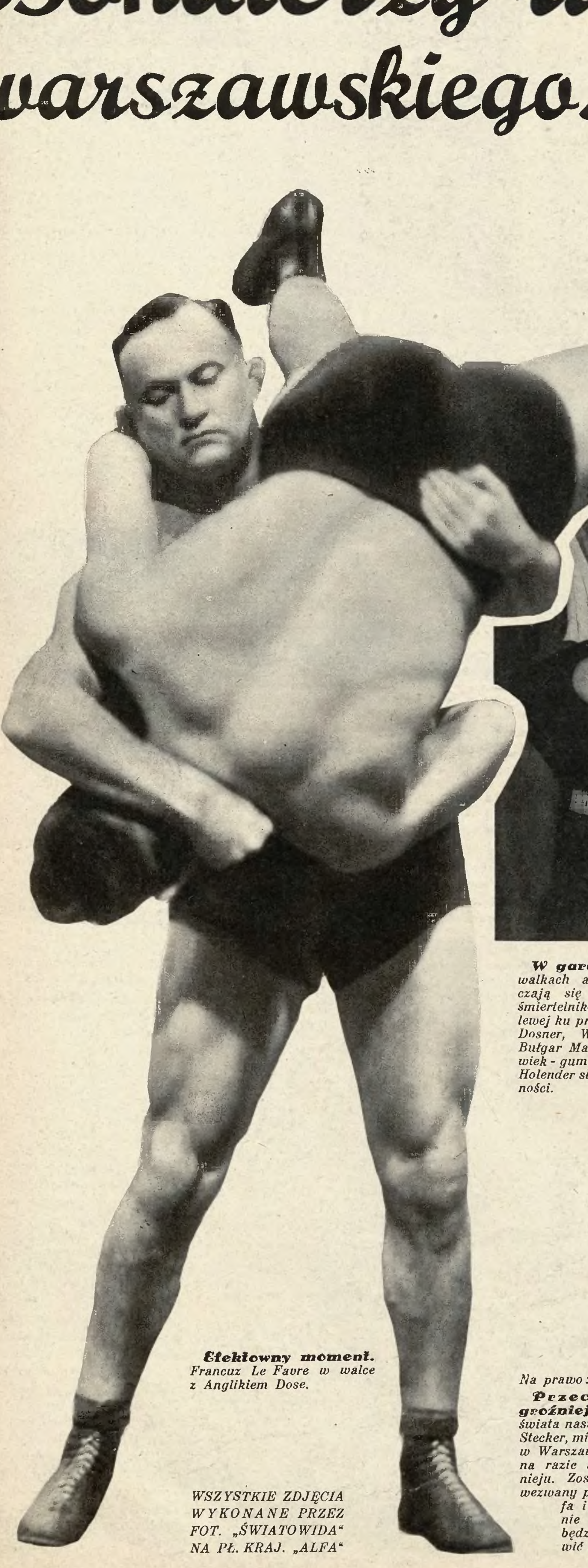
Niezrównana c z y s t o ś ć i śmiałość kolorytu, mistrzowski rysunek, wirtuozostwo techniki akwarelowej stawiają naszą artystkę w rzędzie pierwszorzędnych talentów malarskich dobry współczesnej.

J. A. T.

Bohaterzy ringu warszawskiego.

KAŻDY KRAJ ma inne pasje i innych Bogów. Hiszpanie przepadają za walkami byków, Amerykanie i Anglicy za boksem, Finowie za lekką atletyką, Austrjacy i Węgrzy za piłką nożną a Norwegowie za narciarstwem. W Polsce największem zainteresowaniem cieszy się piłka nożna, zapaśnictwo i wyścigi automobilowe (o ile kończą się katastrofą).

Walki grecko-rzymskie są szczególnie popularne w Warszawie, gdzie co roku w zimie odbywa się w cyrku przy ulicy Ordynackiej międzynarodowy turniej dla zawodowców o mistrzowstwo Polski. Turniej taki trwa dwa miesiące i trzyma w napięciu tysięczne rzesze stałych bywalców, pochodzących ze wszystkich warstw społecznych. Wśród publiczności widzi się bowiem nietylko wysokich dygnitarzy państwowych, nietylko piękne panie, ale także najciemniejsze typy z przedmieść i poważnych kupców starozakonnych, którzy zjawiają się tłumnie na galerji, ilekroć na arenie potyka się ich współwyznawca n. p. Poshoff, broniący barw białoniebieskich. Zawodnicy rekrutują się ze wszystkich narodowości. Najlepszych dostarcza środkowa Europa i Rosja, do rzadkości zaś należą pochodzący z Anglji, Hiszpanji i po-



Efektowny moment. *Francuz Le Favre w walce z Anglikiem Dose.*



W garderobie. *Po walkach atleci przeistaczają się w zwykłych śmiertelników. Stoją od lewej ku prawej: Niemiec Dosner, Węgier Csikos, Bułgar Martinoff, i człowiek - guma von Kley, Holender słynny ze zręczności.*



Na prawo:

Przeciwnik najgroźniejszy. *Mistrz świata nasz rodak Teodor Stecker, mieszkający stale w Warszawie, nie bierze na razie udziału w turnieju. Został on jednak wezwany przez Martinoffa i prawdopodobnie wskutek tego będzie musiał stawić się na ringu.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ FOT. „ŚWIATOWIDA“ NA PŁ. KRAJ. „ALFA“



Prezentacja atletów na arenie cyrku warszawskiego.



Ten ma dopiero muskuły. *Popularny klown „Rudy Stasio", ocenia fachowo żelazne bicepsy Rosjanina Grikisa.*

łudniowej Ameryki. Polska zawsze słynęła z silnych ludzi, to też przedstawiciele jej od szeregu lat dzierżą mistrzostwo świata w dziedzinie zapaśnictwa zawodowego. Dość przypomnieć nazwiska Pytlasińskiego, obu Cyganiewiczów i Steckera, który w roku ubiegłym w Budapeszcie zdobył szampionat świata.

Zapaśnicy mają swój związek zawodowy, którego siedzibą jest Berlin. Tam też znajduje się międzynarodowa giełda na atletów i stamtąd angażuje się ich na występy do poszczególnych krajów.

Walki odbywają się według regulaminu, który postanawia, że atleta, który pięciokrotnie poniósł porażkę traci prawo do dalszych spotkań i odpada z turnieju. Nagrody są pieniężne i honorowe. Nad przestrzeganiem regulaminu czuwa Komisja sędziowska.

Świeżo rozpoczęty turniej w Warszawie zapowiada się bardzo interesująco, gdyż nie brak w nim takich asów jak Grikis i Kley. Zdaje się, że w najbliższych dniach zgłosi do turnieju także swój akces mistrz świata Stecker.

Ma on zapewnione bezapelacyjnie pierwsze miejsce. Chyba, żeby zechciał rzucić mu wyzwanie ciągle jeszcze groźny i niepokonany, pomimo swojej pięćdziesiątki, Stanisław Zbyszko Cyganiewicz, który obecnie przebywa w Polsce.

J. L.



W ostatniej minucie. *Na zdjęciu końcowy moment walki pomiędzy Węgrem Csikosem a Włochem Equatore. Obok przewodniczący komisji sędziowskiej p. Pytlasiński, ongiś jeden z najsławniejszych atletów świata.*

ZE SŁONECZNEJ WYSPY.





Tam, gdzie wieczna wiosna. Wyspa Madera, leżąca na Atlantyku jest stacją klimatyczną o bardzo łagodnym i umiarkowanym klimacie. Zima na tej słonecznej wyspie jest nieznana. To też rokrocznie ściągają na nią chorzy z całego świata, szczególnie ci, którzy potrzebują beztroskiej rekonwalescencji. Nic więc dziwnego, że lekarze na wypoczynkowy pobyt dla zmęczonego wieloletnią pracą państwową Marszałka Piłsudskiego wybrali właśnie tę wyspę. Na zdjęciu fragment portu w Funchal na Maderze. Fot. Lehmann, Berlin



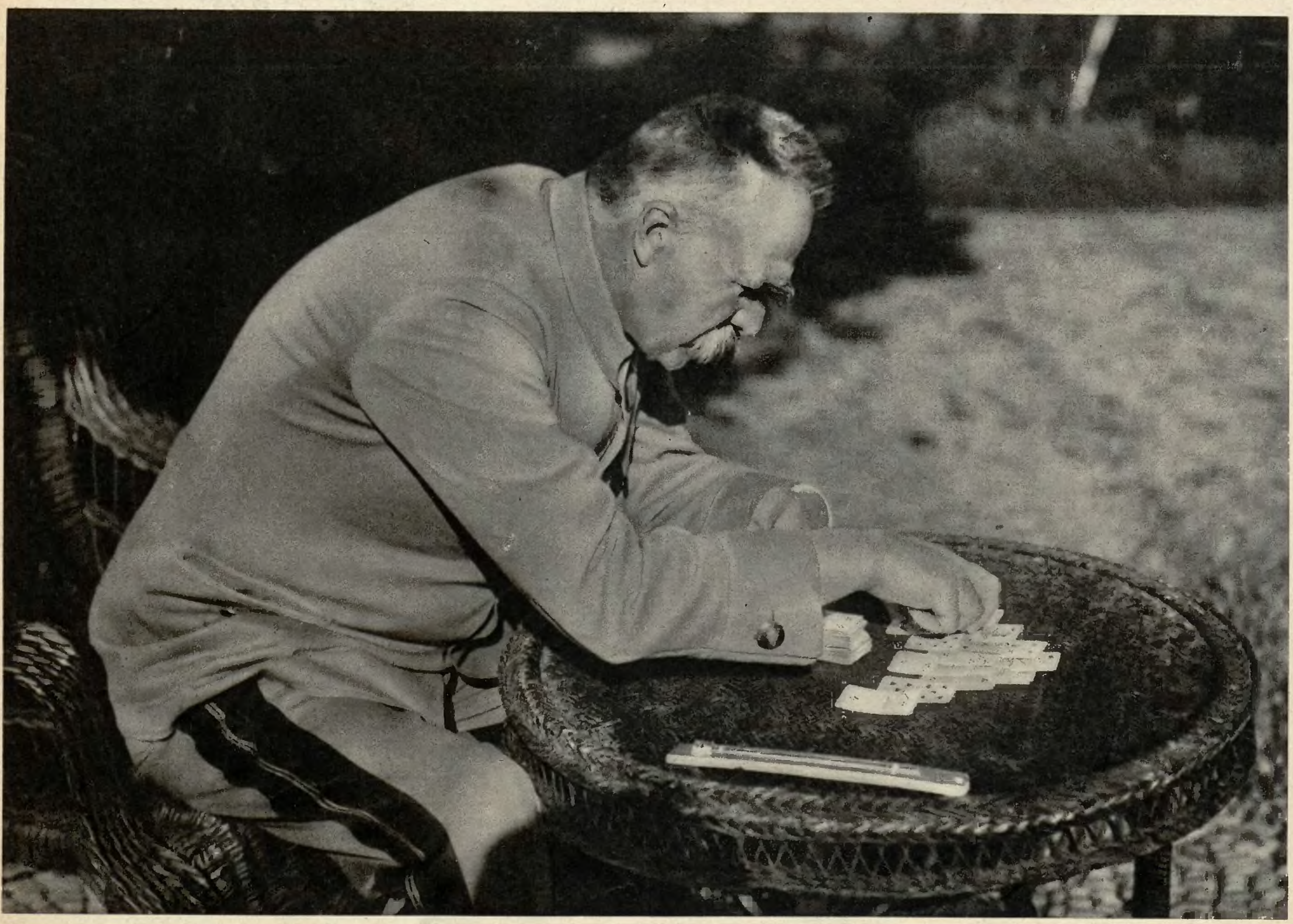
Stolica Madery. Jest nią miasto portowe Funhal. Jak na zdjęciu widzimy, nad miastem tem dominuje cytadela, znak panowania portugalskiego. W Funhalu zakończył życie ostatni cesarz austrjacki Karol, którego po niendałym puczu na Węgrzech, państwa koalicyjne a głównie Anglja, internowała na Maderze. W pobliżu Funhal leżą skaliste góry. Fot. Lehmann Berlin

W owalu:

W zacisznej zatoce. Rzadko zaglądają tu okręty, gdyż Madera nie prowadzi ożywionego handlu zagranicznego. Na statkach, które tu zatrzymują się, przyjeżdżają przeważnie turyści. Fot. Lehmann, Berlin.

Poniżej:

Marszałek Piłsudski zabawia się kładzeniem pasjansów. Ulubionem zajęciem Marsz. Piłsudskiego jest kładzenie pasjansów, przeważnie b. trudnych i kunsztownych. Marsz. Piłsudski ma jednak szczęście, gdyż Jemu prawie zawsze pasjanse wychodzą. Oczywiście teraz przebywając na Maderze i mając dużo wolnego czasu a przedewszystkiem głowę wolną od trosk, p. Marszałek ze zdwojoną pasją stawia sobie horoskopy na przyszłość. Na zdjęciu widzimy Go, pochylonego nad kartami i namyślającego się, jakie zrobić następne posunięcie? Obok leżący termometr wskazuje tropikalną temperaturę. Copyright by Światowid „Ilustr. Kuryer Codzienny" i „Photo-Plat"



CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



Równe prawa, równe ordery. Pierwszą kobietą, która we Francji otrzymała komandorję Legji honorowej jest księżna de Noailles, świetna przedstawicielka literatury.



As nad asy. Najsłynniejszym bramkarzem hockejowym świata jest A. T. Putttee, gracz z kanadyjskiej drużyny Manitoba.
R. Sennecke – Berlin.



Chluba Italji. Wszyscy Włosi z entuzjazmem wymawiają nazwisko min. Balbo, który przeleciał na czele eskadry złożonej z 10 hydroplanów z Europy do Ameryki Południowej.

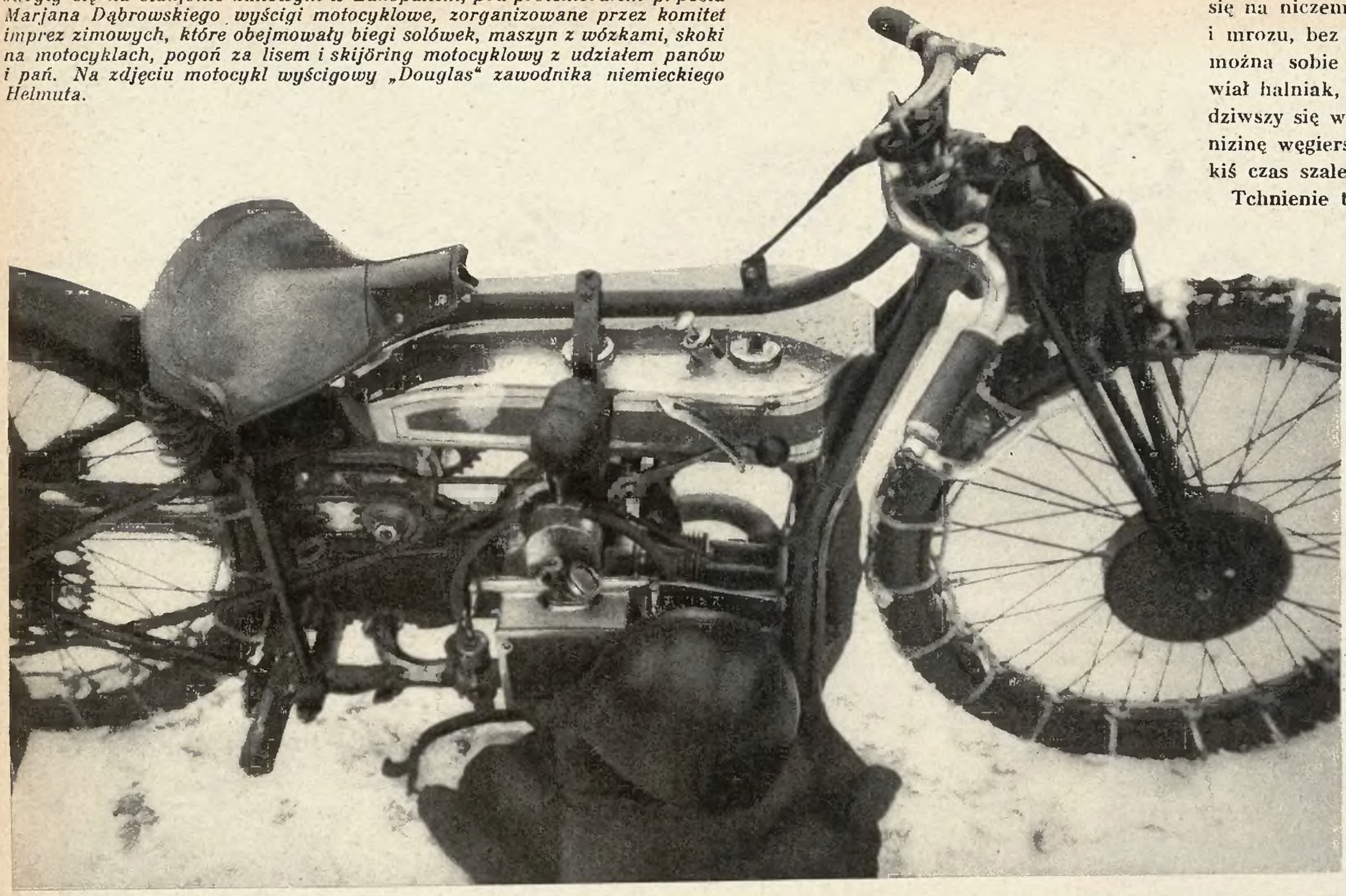


Na tułaczce. Były przywódca Rosji rewolucyjnej Kiereński, który przez swoją słabość dopuścił do władzy bolszewików, przebywa obecnie w Pradze w towarzystwie t. zw. „Babki rewolucji", p. R. Breszkowskiej, która jeszcze przed 60-ciu laty prowadziła czynną walkę przeciwko caratowi a dziś, kiedy tego caratu już niema i rządzą rewolucjoniści... musi się poniewierać po obcych krajach. Co za ironja losu!



Na prawo:
Ocean pochłonął nowe ofiary. Amerykanka M. Beryl Hart i p. Mac Laren, próbowali przelotu na aeroplanie z Ameryki do Europy przez Azory, i przepadli bez śladu. Na zdjęciu bohaterska para na chwilę przed tragicznym odlotem. Keystone – London.

Międzynarodowe wyścigi motocyklowe. *Dnia 17 i 18 b. m. odbyły się na stadjonie zimowym w Zakopanem, pod protektoratem p. posła Marjana Dąbrowskiego wyścigi motocyklowe, zorganizowane przez komitet imprez zimowych, które obejmowały biegi solówek, maszyn z wózkami, skoki na motocyklach, pogoń za lisem i skijöring motocyklowy z udziałem panów i pań. Na zdjęciu motocykl wyścigowy „Douglas“ zawodnika niemieckiego Helmuta.*



Jeszcze dzień przedtem wydawało się, że skończy się na niczem. Zamiast bowiem upragnionego śniegu i mrozu, bez których żadnych imprez zimowych nie można sobie wyobrazić, spadł ulewny deszcz i zawiał halniak, ów gorący pustynny wiatr, który narodziwszy się w Afryce ostatkiem sił dowleka się przez nizinę węgierską do skalnego Podhala i tu przez jakiś czas szaleje, by wreszcie uspokoić się i uciszyć.

Tchnienie tego wiatru niesie powiew ciepła...

A czyż może być coś straszniejszego, jak ciepło w zimie, w pełnym sezonie, kiedy ludzie spragnieni są nart, saneczek, śnieżnych całunów, a przedewszystkiem zimy, stuprocentowej zimy, takiej z kurniawą, zadymką i temperaturą, od której marznie w nosie.

Dlatego kiedy zawiał halniak, Komitet imprez zimowych nie robił sobie z nim żadnych ceregieli, ale eksmitował go z Zakopanego, jako uciążliwego cudzoziemca, równocześnie zaś zwrócił się do Państwowego Instytutu Meteorologicznego z prośbą, aby na jutro zapowiedział odwilż i ciepło.

Zapowiedź PIMA i nadzieje Komitetu sprawdziły się, na drugi dzień ...oziębiło się i przyszła zadymka, która w ciągu kilku godzin zamieniła Podhale w jakiś podbiegunowy kraj, zawiany śniegiem i ściśnięty lodem.

NA BIAŁYM TORZE.



Na prawo: **Wyścig solówek.** — *Poniżej:* **P. Burlanówna** *za motocyklistą Röderem mija metę.*





Bieg motorów z wózkami. *Wśród ogłuszającego huku pracujących na pełnym gazie motorów gnają zawodnicy. Ten rodzaj jazdy wymaga specjalnego treningu ze strony pasażera siedzącego we wózku, który musi pomagać przez odpowiednie nachylenie się przy braniu wirażu.*

Ale na to czekała tylko P. T. Publiczność, która tłumnie zjawiła się na torze zimowym, aby podziwiać międzynarodowe wyścigi motocyklowe i skijöring za motorami.

A było na co patrzeć!

Impreza ta bowiem udała się w całem tego słowa znaczeniu i można ją było zaprezentować nawet w najbardziej renomowanej stacji klimatycznej zagranicą.

Z pośród zawodników najwyższą klasę wykazał p. Nagengast z Poznania, który swoją brawurową jazdą wzbudzał ogólny podziw. Bardzo dobrymi byli także p. Gembala i najmłodszy z rodziny Ripperów p. Marjan Ripper, zawodnik bardzo ambitny i odznaczający się tą samą odwagą co jego brat Jan, wicemistrz Polski w jeździe automobilowej.

Najwięcej podobały się dwie młode i urodziwe zawodniczki, które startowały do skijöringu za motorami. Były to p. Burnatówna i Basia Wiśniowska. Pierwsza z nich porwana przykładem braci Marusarzów, wzięła udział w tych biegach, choć nigdy jeszcze do podobnej konkurencji nie stawała.

Goście zagraniczni, którzy na zawody przyjechali do Zakopanego nie wykazali żadnej specjalnej klasy. Powtóre prześladował ich pech! I tak zarówno Niemiec Hans Röder z Wrocławia jak i Ludwik Helmut musiel wskutek defektu wycofać się, zaś p. Ischinger z Berlina w przedbiegu maszyn solówek ponad 350 cm zajął trzecie miejsce za Nagengastem i Gembalą.

Największą przeciętną szybkość na torze osiągnął na zawodach p. Nagengast, a mianowicie 61 klm na godzinę.

Na zakończenie zawodów odbyła się pogoń za lisem z niezrównanym w tej konkurencji mistrzem niemieckim Hansem Röderem. Zawody te polegają na tem, że jeden z motocyklistów ma do pleców przyczepiony lisi ogon, inni zaś starają się mu go odebrać. Poruszać wolno się tylko na ograniczonej przestrzeni. P. Röder dzielnie bronił swojego tytułu mistrza i potrafił go utrzymać, pomimo groźnej konkurencji Ziółkowskiego i Nagengasta.

Jan Lankau.



Na trybunie sędziów. *Poseł Marjan Dąbrowski (1) protektor zawodów, redaktor Siemianowski (2), zapowiadający przebieg zawodów przez kawałek uciętej dętki, która z powodzeniem zastępowała uszkodzony megafon, Dr. Mostowski (3), prezes Krakowskiego Zw. motocyklistów.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA". Fot. Jan Szwedo.

P. Nagengast, *fenomenalny zawodnik poznański, bohater dnia.*

Wręczanie numerów zawodnikom. — *Każdy motocyklista otrzymał przed zawodami numer porządkowy.*



Poniżej:

Na starcie. *Maszyny mają to do siebie, że się psują i zacinają w najnieodpowiedniejszych momentach, czasem właśnie na starcie. Taki moment przedstawia nasza fotografja a mianowicie wycofywanie ze startu motocyklu, który odmówił posłuszeństwa.*

WŚRÓD DZIKICH LUDÓW AFRYKI.



Modnisia afrykańska. *Ostateczniela dama z wybrzeża jeziora Nagami w Afryce stroi się z tych samych pobudek czysto-kobiecych, chociaż inaczej niż cywilizowana jej towarzyszka z Europy lub Ameryki.*
The New York Times — Berlin.



Obok w kole:

Jak się stroją damy w Angoli. — *Przypatrzmy się dobrze tej Angolance, bo przecież plotki dziennikarskie raz po raz ten wielki szmat ziemi afrykańskiej przeznaczają Polsce jako kolonję.*
Internationaler Illustrations-Verlag —Berlin.



„Miss Sudan". *Na razie tam niema jeszcze naszych konkursów piękności, ale gdyby były, ta urocza dama z Sudanu zachodniego niewątpliwie otrzymałaby palmę pierwszeństwa.*



Piękność sudańska. *Może nawet i dla cywilizowanego człowieka w tych grubych rysach zawarty jest pewien wdzięk.* Presse-Photo — Berlin.

Postęp cywilizacji nie odbywa się bez ofiar. W miarę jak umysł ludzki zdobywa się na nowe odkrycia i wynalazki, ginie równocześnie cząstka za cząstką z dawnego pierwotnego stanu rzeczy. Czarne plamy na mapie geograficznej, oznaczające niezbadane jeszcze okolice, już prawie nie istnieją. Wszędzie dotarł nietylko uczony, ale i technik, przemysłowiec, handlowiec nowoczesny. Przywożą z sobą wytwory nowoczesnej cywilizacji, szukające coraz to dalszych rynków sprzedaży, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy produkcja rośnie ponad konsumcję. Radjo i automobil, te charakterystyczne znamiona nowoczesnej cywilizacji, wciskają się i do dzikich ludów. Za niemi idą i inne produkty nietylko przemysłu, ale i mentalności cywilizowanej. Prawdziwie „dzikich" ludów, któreby żyły w nieskazitelnie zachowanej pierwotności i w całkowitem odosobnieniu od cywilizacji, dziś już zapewnie nigdzie niema, nawet w Afryce. Świat coraz bardziej się ujednostajnia nietylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie. Dojdzie do tego, że jak dla przyrody tworzy się strefy ochronne, tak zw. rezerwaty, tak i dla tej pierwotnej dzikości wydzielać się będzie ściśle ograniczone tereny, drutem kolczastym zamknięte w sobie. I to jednak zapewne na długo nie wystarczy. I trzeba będzie sztucznie konserwować „dzikusów", fabrykować ich tak, jak eleganckie damy dają sobie u pierwszorzędnych krawczyń robić dawne kostjumy lub stroje etnograficzne, których de facto prawie nikt już nie nosi. Dawny romantyzm, który od czasów Jana Jakóba Rousseau, a później Chateaubriand'a lubował się w takiej pierwotności, dzisiaj już prawie nie ma przedmiotów zachwytu.

Jedna jest tylko nadzieja. Oto może zachowa się ta pierwotna dzikość, według badań uczonych. będąca ostatecznie tylko pierwotną formą kultury, utrzyma się pod wpływem nowoczesnych haseł politycznych, które tu i ówdzie się pojawiają. Myślimy tutaj o dążnościach nacjonalistycznych niektórych szczepów azjatyckich i afrykańskich, które nie chcą dłużej znosić panowania cywilizowanej Europy lub Ameryki, buntują się przeciw niemu, wygłaszają zasady autonomji. Dzieje się to w znacznej mierze pod wpływem doświadczeń z wielkiej wojny światowej. Państwa kolonjalne przyzwały wtedy na pomoc swoich „kolorowych" obywateli. Ci ostatni w zetknięciu z cywilizacją nietyle nabrali szacunku dla niej i obawy przed nią, ile raczej przekonali się, że ich dzikość niejednokrotnie etycznie stoi nie niżej od naszej cywilizacji, a pod względem fizycznym nad nią góruje. Czy jednak te emancypacyjne dążności „dzikusów" ograniczą się tylko do politycznego nacjonalizmu, to rzecz bardzo wątpliwa. W miarę jak szczepy te będą chciały się usamodzielnić, będą musiały zwalczać swoich dotychczasowych panów ich własną bronią. Strzałami, nawet zatrutemi, nie można już walczyć skutecznie z karabinami maszynowemi. Na „cywilizowane" bomby trzeba mieć w pogotowiu takież same narzędzia walki. A wreszcie: Gdyby nawet te dzikie ludy wywalczyły sobie samodzielność, to w objęcia nowoczesnej cywilizacji rzuci je pragnienie wygody, którą te wynalazki tak ułatwiają. I znowu radjo i auto wciskać się będzie w krainy pierwotnej dzikości, która tak czy owak jest więc na powolne konanie skazana. Żyć będzie nieśmiertelnie tylko w literaturze, na obrazkach i na ekranie. Dzisiejsza bowiem zblazowana publiczność, chętnie ogląda wszelakich dzikusów i ludożerców jako bohaterów filmowych, szczerzących sobie zęby na pieczeń z misjonarza i oceniający zalety Europejczyków według wagi i smaku ich mięsa.

Świat staje się coraz mniejszy i nudniejszy. Dlatego kto chce zobaczyć jeszcze ostatnich Kafrów, Hotentotów i Zulusów w stroju Adamowym, niech się spieszy, bo już jutro może być zapóźno. Niebawem bowiem nadejdzie już chwila, kiedy na obu półkulach, na wszystkich kontynentach i wyspach, zarówno pod biegunem, jak i w Afryce, Europie i Azji królować będzie człowiek w kiepsko skrojonym tużurku, szary, bezbarwny i nicinteresujący, niewolnik obłudy — śnieżno-białych gorsów i brudnych interesów.



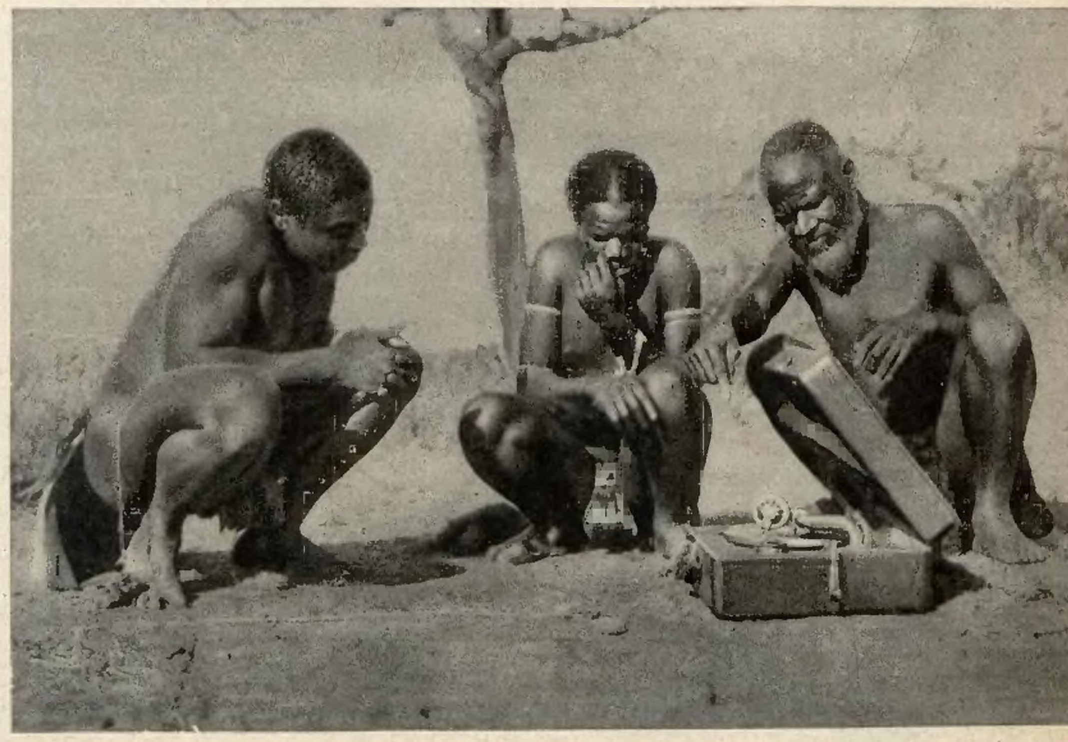
Naczelnik szczepu dzikusów z wnętrza Afryki. *Odmienniej on wygląda niż średniowieczni rycerze europejscy, ale bojowego animuszu ma niemniej od nich.* Wide World Photos — Berlin.



Taniec dzikich kafrów w Afryce Południowej. *Najwspanialsze wyładowanie się temperamentu ludzkiego, tak bardzo odbijające od nudy, jaką zioną cywilizowane dancingi nasze.*
The New York Times — Berlin.

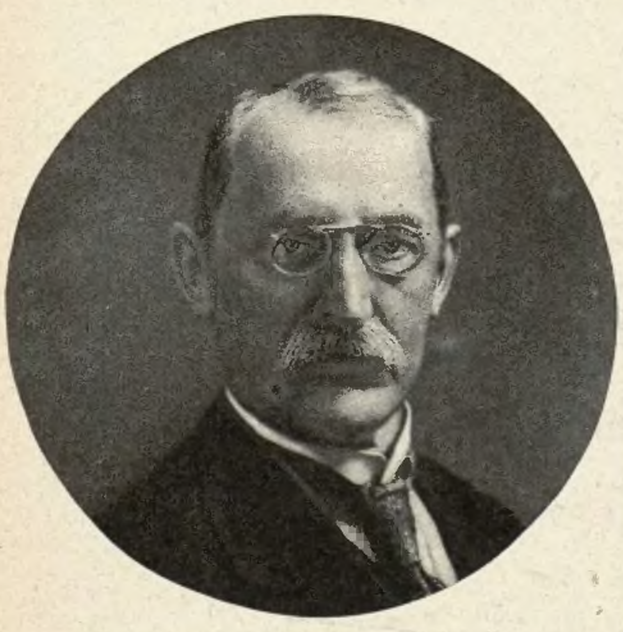


„Braterstwo broni" cywilizowanych i dzikusów. *Tylko że „białe twarze" nawet i w polowaniach na lwy odgrywają dumną rolę panów a biedni Zulusi są jedynie ich pachołkami.*
Francis C. Fuerst - Wien.



Radjo u Zulusów. *Kto to tak śpiewa? Głowią się nad tem zagadnieniem dzicy Zulusowie: Czy w tej skrzynce zaklętej jest jakiś duch, czy może żywy człowiek, którego w jakiś niepojęty sposób zdołano tam umieścić?*
P. & A. — Berlin.

KRONIKA KRAJOWA.

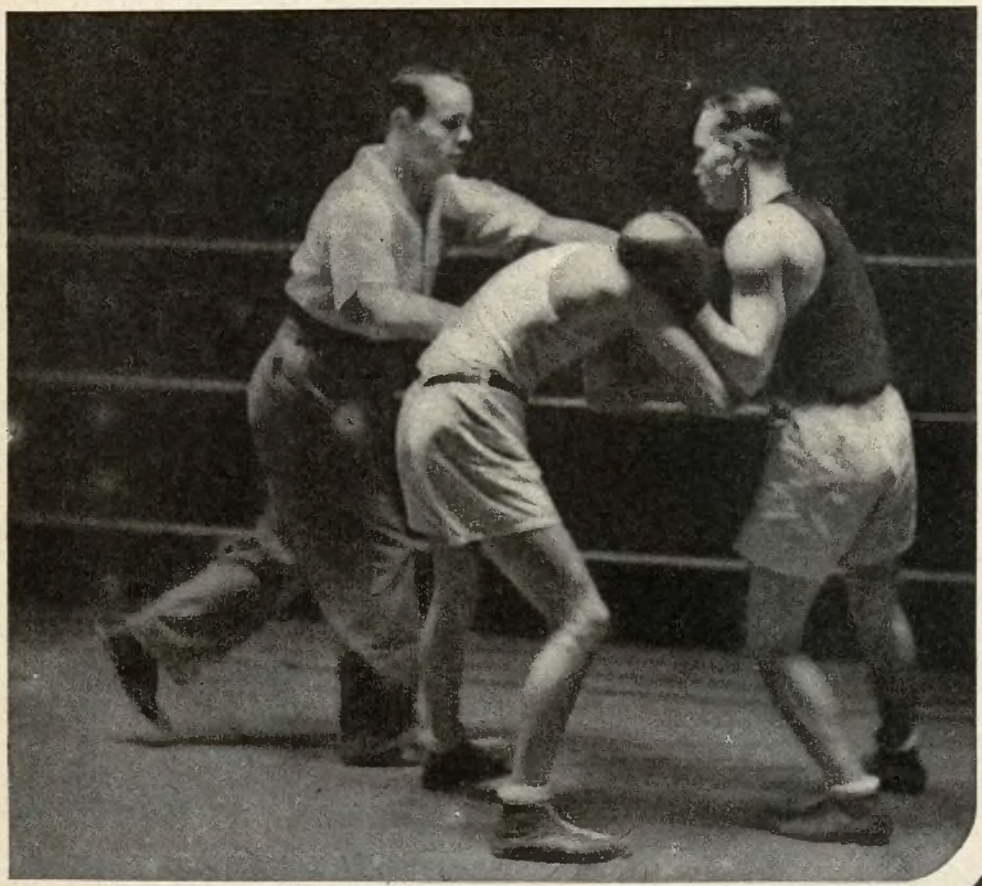


Bolesna strata. Dnia 11 b. m. zmarł znakomity chirurg, prof. honorowy Uniwersytetu warszawskiego ś. p. Bronisław Sawicki.



Na prawo:

Sportowcy na Zamku. W niedzielę dnia 18 stycznia b. r. p. Prezydent Rzplitej podejmował na Zamku w Warszawie przedstawicieli świata sportowego, imieniem których powitalne przemówienie wygłosił płk. Ulrych. Na zdjęciu p. Prezydent Rzplitej (x), pp. premjer Sławek (1), płk. Ulrych (2) oraz przedstawiciele poszczególnych gałęzi sportu polskiego.





Walka z pechem jest trudna. Słynna lotniczka angiel. Miss A. Johnson, która chciała dokonać przelotu na awjonetce z Londynu do Pekinu i wskutek defektu zmuszoną była przerwać swą podróż przy przelocie etapu Berlin—Warszawa, a potem jakiś czas gościła w Warszawie i Moskwie zamierzając powrócić do Anglji, po raz drugi uległa wypadkowi koło Włodawy. Widocznie pech jakiś prześladuje tę dzielną lotniczkę. Na zdjęciu Miss Johnson wpisująca się do księgi kontrolnej przed odlotem z Warszawy do Londynu.

Wieści z ringu. Dnia 18 stycznia b. r. odbył się w Warszawie mecz bokserski „Polonja — Warta“. Zdjęcie przedstawia jeden z efektownych momentów tych zawodów, po prawej zwycięzca Goss z „Polonji“.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“ NA PŁYT. KRAJ. „ALFA“



Na prawo:

Nowy poseł Rzplitej w Berlinie. Dnia 17 stycznia b. r. opuścił Warszawę, udając się na urlop za granicę b. podsekretarz stanu Ministerstwa spraw zagranicznych dr. Alfred Wysocki. Po urlopie b. wiceminister Wysocki uda się do Berlina, celem objęcia stanowiska posła Rzplitej przy rządzie Rzeszy. Na zdjęciu dr. Wysocki (1) w towarzystwie swej małżonki (2) w otoczeniu przedstawicieli M. S. Z. oraz przybyłych na pożegnanie osób.

WYWCZASY ZIMOWE PANA PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.



Polowanie P. Prezydenta R. P. w Puszczy Białowieskiej. P. Prezydent Rzpltej (x) i grupa Jego gości: pp. min. Janta-Połczyński (1), płk. Głogowski (2), radca M. Mościcki (3), radca Żukotyński (4), woj. Kościałkowski (5), kpt. Górzewski (6), gen. Piskor (7), gen. Rydz-Śmigły (8), hr. Romer (9).



Z polowania reprezentacyjnego w Puszczy Białowieskiej. Krajobraz zimowy z tej olbrzymiej puszczy.



W kole:
Wyjazd P. Prezydenta R. P. do Wisły. Zameczek w Wiśle na Śląsku cieszyńskim, wybudowany przez Śląski Urząd Wojewódzki dla Prezydenta Państwa. Twórcą tego zameczku w stylu nowoczesnem jest krakowski architekt prof. Szyszko-Bohusz.

Na prawo:
Trofea polowania w Puszczy Białowieskiej. Wilki ubite przez uczestników polowania.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONAŁ FOTOGR. W. PIKIEL — WARSZAWA.

POTWORY I POTWORKI.



Na lewo:
Człowiek o twarzy pudla. *Urodził się on w okolicach Paryża i z powodzeniem produkuje się w cyrku.*

Na prawo:
Miss Jolly Irene. *Ta urocza Amerykanka waży tylko 625 funtów.*

W owalu:
Człowiek, czy zwierzę. *Na zdjęciu kobieta, której ciało pokryte jest jak u zwierzęcia kudłami. Największym jej przysmakiem są surowe ryby. Występuje w Panoptikum w Berlinie.*

ATLANTIC-PHOTO BERLIN.





Poniżej:
Kobieta bez nóg. *Ta całkiem nawet przystojna kobieta urodziła się bez nóg. Występuje w cyrkach amerykańskich.*



Poniżej:
Fenomenalny Erwin. *Młodzieniec ten ma stopy odwrócone w tył. Zarabia nieźle, gdyż angażują go chętnie do teatrzyków.*



Oglądamy je zwykle z rezerwą, nierzadko politowaniem, a przeważnie z pobłażliwem zainteresowaniem, a jednak mają one doniosłą rolę w życiu ludzkości, sztuce i wszelkiej twórczości.

Potworki bowiem i dziwotwory są potrzebne w naszem życiu jak sól w rosole, chrzan do sztuki mięsa, słońce na majówce, albo wogóle zdrowy żołądek. Gdyby bowiem ich nie było, nie widzielibyśmy dodatnich różnic t. zw. szczytów piękna, harmonji, proporcji i wszelkiego rytmu w twórczości.

Wyobraźmy sobie bowiem bohaterskich męczenników bez Nerona, Marję Stuart bez jej okrutnej rywalki, Elżbiety, Peryklesa bez głupich Kleonów, Karola Mohra bez jego potwornego brata, Franciszka, księcia Krakusa bez smoka, Irydjona bez Masynissy, Samsona bez Dalili...

Coby to było, gdyby nie było tych kontrastów? Powstałaby luka w twórczości ludzkiej, która wogóle niewiadomo, czyby się mogła rozwinąć. — Potworki bowiem i dziwotwory jak cień przy świetle, dają nam możność pełnej konsumpcji cnoty, piękna, wdzięku i wszelkiej frajdy. Dlatego też sztuki plastyczne, w momencie swego najwyższego w dziejach ludzkości rozkwitu, to jest w epoce renesansu, poświęciły wiele uwagi brzydocie, dla podkreślenia wydobytego przez nie ze średniowiecznego habitu piękna ciała ludzkiego i jego zawsze interesującego pokazu.

Załatwiliśmy się tu mniejwięcej ze stroną historyczną potworków i dziwotworów dla uplastycznienia ich doniosłej roli Szanownym Czytelnikom i unormowania naszej reakcji estetycznej i humanitarnej w razie spotkania z którymś z nich.

Obecnie hasła eugeniki w propagandzie celowego doboru pięknych z pięknymi, zdrowych ze zdrowymi, coraz bardziej kwestję potworności wypierają z pola naszego myślenia. Niemniej jednak dopóki intencje ludzkie będą nieograniczone w swych ambicjach i ktoś np po zdobyciu rekordu skoku o tyczce na 4 m 73 cm zapragnie go podwoić albo potroić, to wreszcie przerodzi się w świerszcza i znów będzie potworkiem z przerostem nóg nad głową i resztą korpusu.

Jest to więc błędne koło naszej działalności, wypowiadającej się coraz to w innym kaprysie.

Może czasem nawet przyjdzie nam żałować, że nie rodzimy się z dwoma głowami, któreby można zorganizować w ten sposób, że podczas gdy jedna martwi się np. ciężką sytuacją ekonomiczną, druga uczy się najświeższych przebojów lub czyta Pitigrilli'ego. W ten sposób może dopiero moglibyśmy doprowadzić pełnię naszego udoskonalenia się w tak różniczkującem się życiu współczesnem.

A więc znów grozi nam potworność, czyli, że nie da się ona wyplenić i dlatego okazy najróżniejszych „typów" ludzi, świadczących co się może zrobić z człowieka przy złośliwości przypadku i natury, są z jednej strony ostrzegawczymi sygnałami, ażeby się chronić skłonności w tym kierunku, z drugiej zaś, że w razie potrzeby możemy sięgnąć do olbrzymiej dziedziny tych możliwości.

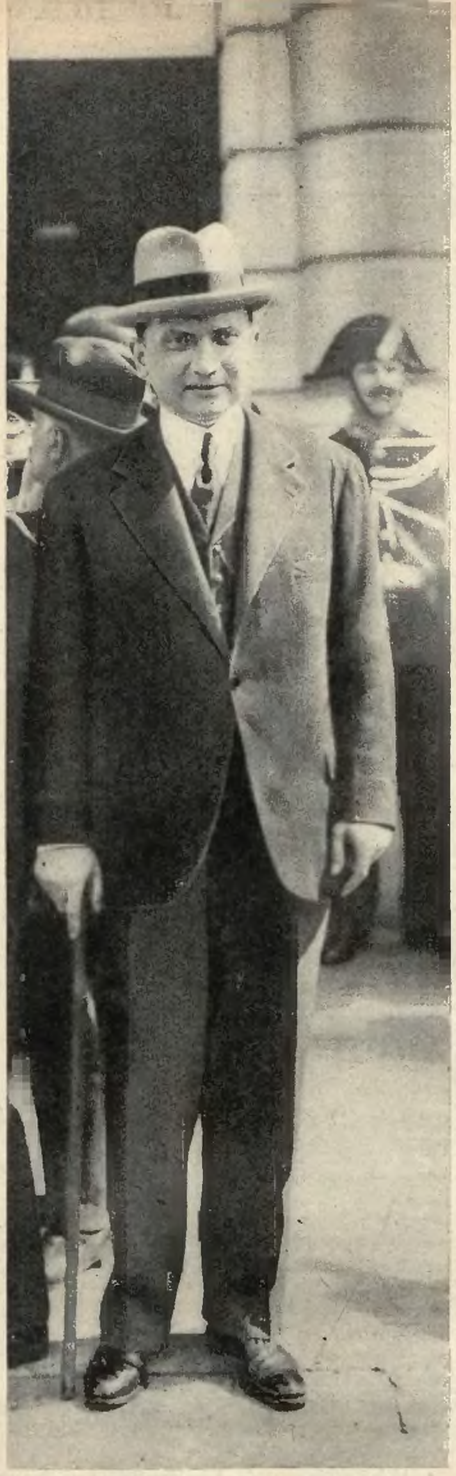
Kilka zebranych tutaj dzisiaj przez nas okazów przekonuje nas, że natura nie wyczerpała jeszcze swego rejestru na dzisiejszym typie człowieka, obok bowiem przeciętnych typów: płatnika podatkowego, rezerwisty, przykładnego męża, czułego przyjaciela, lekkomyślnego defraudanta lub znakomitego „robota", może być jeszcze człowiek-małpa, człowiek-hipopotam, kobieta-kangur, etc. etc.

Narazie z obrazków powyższych nabierzemy optymizmu, że istotnie nie mamy powodu narzekać, jeżeli obie nogi nasze nie są lewemi, albo że głowa jest jeszcze w proporcji do korpusu.

To także jest pociechą na te podobno ciężkie czasy dzisiejsze...

S. now

GENEWSKI PLAC BOJU.





***Konferencja paneuropejska w Genewie.** Siedzą m. in. pp. Briand (1), przedstawiciel Francji — dr. Curtius (2), przedstawiciel Niemiec — dr. Schober (3), przedstawiciel Austrji — Benesz (4), przedstawiciel Czechosłowacji — dr. Zaleski (5), przedstawiciel Polski.*

Na lewo:

***Przedstawiciel Polski w Genewie.** — Nasz minister spraw zagranicznych, p. dr. August Zaleski.*

Na prawo:

***Przedstawiciel Niemiec w Genewie.** Minister spraw zagranicz., p. dr. Curtius.*



Liga Narodów — terenem walki... — To brzmi paradoksalnie. Bo przecież szanowna ta instytucja powołaną została do życia z inicjatywy prezydenta Wilsona właśnie na to, by była instrumentem pokoju. A jednak, jeżeli już poprzednie jej sesje były raczej gwałtownem ścieraniem się polityków, reprezentujących różne państwa i sprzeczne interesy, ścieraniem się, któremu dawano wkońcu tak pożądane przez widzów filmowych pokojowe zakończenie, t. zw. „happy end", ale dawano je z konieczności i nieszczerze — to obecnie walka będzie niewątpliwie daleko ostrzejsza, a jej pokojowe zakończenie wydaje się, w obecnej przynajmniej chwili, daleko trudniejsze.

-Spotykają się na gruncie genewskim dwaj politycy, dwaj ministrowie spraw zagranicznych, przedstawiciele dwóch państw, których wzajemne aktualne stosunki staną się niewątpliwie głównym przedmiotem zainteresowania całego świata politycznego. To pp. dr. Zaleski i dr. Curtius, polski i niemiecki minister spraw zagranicznych, przedstawiciele Polski i Niemiec. — Oni to będą tymi głównymi przeciwnikami na placu boju inni, nawet przedstawiciele naczelnych mocarstw świata, odegrają na obecnej sesji Ligi Narodów tylko rolę rozjemców, rolę oczywiście właśnie z powodu tego jej charakteru decydującą.

Spór polsko-niemiecki, który członkom Ligi Narodów jest przedłożony, dotyczy bieżących spraw, aktualnych wydarzeń i stosunków pomiędzy oboma państwami. Ale dla jednej przynajmniej strony, dla Niemców, te najnowsze wydarzenia stanowią tylko odskocznię do rozpoczęcia akcji nie na dzisiaj tylko, ale i na jutro. Od chwili, gdy dzięki przedewszystkiem polityce zmarłego ministra dr. Stresemanna Niemcy uzyskali od Francuzów przedwcześnie całkowite opróżnienie okupowanej przez koalicyjne wojska Nadrenji, cała aktywność polityki niemieckiej zwrócona jest w kierunku wschodnim. Jawnie głoszą to dzienniki i politycy niemieccy, nie przeczy temu rząd niemiecki. Rezygnując, z pewnością tylko na pewien czas, z dążeń do rewizji granicy zachodniej. Niemcy konsekwentnie usiłują wmówić w opinję polityczną całego świata, jakoby ich granice wschodnie były nie do zniesienia nietylko dla nich samych, ale i dla idei powszechnego pokoju pomiędzy narodami.

Skargi na aktualne wydarzenia, np. na przeprowadzenie wyborów na polskiem Pomorzu, są dla Niemców tylko pretekstem do rozwinięcia zasadniczej ich akcji agresywnej. Rozumie to już zagranica, przynajmniej, znaczna jej część.

I dlatego można mieć nadzieję, że ataki Niemiec, formalnie zwrócone przeciwko Polsce, w rzeczywistości jednak zmierzające do podważenia podstaw obecnego politycznego stanu Europy, odparte zostaną nietylko przez głównego przeciwnika p. min. Curtiusa a naszego przedstawiciela p. dr. Zaleskiego, ale i przez tych, którym przeznaczona jest rola rozjemców.



***Przedstawiciele Francji i Włoch.** Na lewo francuski minister spraw zagranicznych p. Arystydes Briand, na prawo włoski minister spraw zagran. p. Grandi, znany również ze swego pobytu w Polsce.*



***Przedstawiciel W. Brytanji.** P. Artur Henderson angielski minister spraw zagranicznych.*



Bruno Winawer, *znakomity literat i publicysta, niezrównany popularyzator nauk ścisłych, autor „Laureata Nieznanego“.*

BRUNO WINAWER.

LAUREAT NIEZNANY.

Mamy tedy nareszcie konkùrs i sporą nagrodę za „najlepszą powieść dla dzieci i młodzieży“ i prawpodobnie jak kraj długi a szeroki skrzypią już pióra wieczorami. Gromadki miejscowych Verne'ów, Cooperów, Mayne Reidów i Mayów wyciągają tu i ówdzie rączego Pegaza ze stajni. Lada chwila zatrąbią, turniej się rozpocznie i kto ma mocniej zaostrzone piórko — zwycięży. Zdobędzie sławę i cekiny.

Chciałbym jakoś pomóc bojownikom, dodać im werwy i animuszu, dolać oliwy do ich ognia i dlatego rzucam kilka słów w przestrzeń. Uwaga! Baczność! Zaczynam.

Czem się właściwie różni normalna powieść dla młodzieży od normalnej powieści dla dorosłych? Tem, że ma **szerszy horyzont** i że — na dobrą sprawę — powinna mieć inteligentniejszego autora.

Mniej więcej do piętnastego roku życia interesuje nas cały świat i cały wszechświat. Jesteśmy młodzi, wrażliwi, ciekawi! Chcemy widzieć, jak żyją Chińczycy i Hotentoci, co się dzieje w przestrzeni międzyplanetarnej, jak mieszkają Eskimosi, czy są ludzie na Marsie? Pochłaniamy książki, w których jest mowa o cudownych wynalazkach, wierzymy święcie, że te i owe promienie, ta czy owa „maszyna czasu“ uszczęśliwić może ludzkość, zmienić nagle szare, biedne, nudne życie codzienne na bajkę arabską, konduktora tramwajowego na padyszacha, dorożkarza na farona. Młody czytelnik jest współtwórcą, ma serce i wyobraźnię.

Później — z biegiem lat — tępiejemy, głupiejemy, skrzydła, skrzydła fantazji, nie chcą nas nosić, jak nie noszą tuczonej gęsi domowej albo kury podwórzowej. W świecie i wszechświecie interesuje nas tylko jedna zasadnicza kwestja — kwestja płciowa. Dostajemy jakiegoś zabawnego bzika, jakiegoś fijoła erotycznego, w dramatach, studjach, grubaśnych romansach psychologicznych, analizujemy ten nasz popęd i instynkt rozrodczy, szukamy nowych słów na oznaczenie bardzo pospolitych rzeczy i pierwszy lepszy wymokły Izydor opowiada o swojej bladej Adeli na trzydziestu arkuszach bitego druku. Zupełnie,



Obok: **Grobowiec Juljusza Verne'go w Amiens.** Presse-Photo, Berlin.

istnienia i osią wszech zdarzeń. Monomanja.

Rzecz pocieszna: twórcy tych gadatliwych książek uważają się za myślicieli prawdziwych, głębokich i traktują pogardliwie Wellsów, Verne'ów i innych „autorów dla młodzieży". Naiwni! Pozwólmy sobie na zwięzły i ryzykowny skrót i powiedzmy szczerze: trudniej o dobrego Verne'a, niż o dobrego Flauberta. W ostatnich zwłaszcza czasach te „trudności" piętrzą się wyżej od nowojorskich drapaczy nieba.

Dziwaczna historja: każdy zeszyt poważniejszego czasopisma przyrodniczego jest dziś przebogatą kopalnią tematów na powieści fantastycznej. Złoto leży kupami i schylać się nawet nie trzeba. W znakomitym „Scientific American" uczony M. Shipley podaje sensacyjną wiadomość, że jego kolega, biolog meksykański, dr. Alfonso L. Herrera, stworzył w laboratorjum **żywą substancję** ze zwykłych, znanych związków chemicznych! Każdy chemik może powtórzyć jego doświadczenia: weźcie odrobinę formaldechydu i odrobinę siarczanu amonowego, poddajcie to działaniu meksykańskiego słońca od 8-ej rano do 6-ej po obiedzie. Wynik? **Żywa** protoplazma. Dr. Herrena nazywa ją „protobio", żeby ją odróżnić od tkanek roślinnych i zwierzęcych, jego substancja kurczy się, rozszerza, wysuwa jakieś macki, rozmnaża się przez podział — żyje! Gdyby te fakty sprawdzić się miały — a nazwiska dwóch wybitnych uczonych dają chyba dostateczną gwarancję, że nie mamy tu do czynienia z błędem doświadczalnym — najszaleńsze pomysły brodatych alchemików średniowiecza gasną, jak świeczki łojowe, przy tym wyczynie biochemji dzisiejszej. Życie tworzymy w retortach!! Czy to za mało na powieść fascynującą p. t. „Dziwy doktora Herrery"?

I owa „rakieta międzyplanetarna" nie jest wcale wymysłem bezrobotnych dziennikarzy.



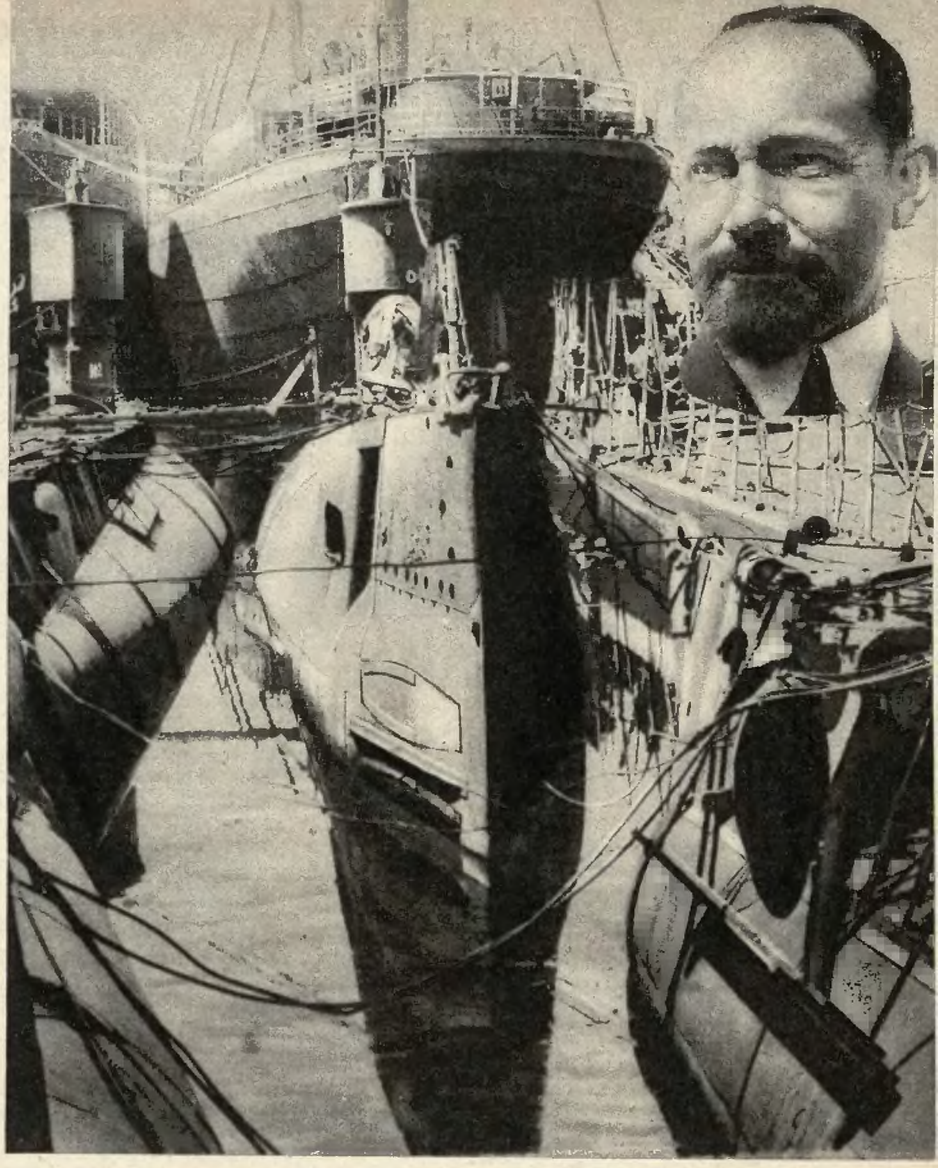
Człowiek, który pragnie polecieć na księżyc. *Jest nim fizyk amerykański dr. Darwin O. Lyon, jeden z najlepszych ekspertów w sprawach podróży międzyplanetarnych.* The New York Times, Berlin.

Przeciwnie — pracuje nad nią po dniach i nocach dzielny profesor Robert H. Goddard (Clark University). Poważni fizycy, jak B. Darwin, zastanawiają się nad sprawą, dokąd ją pchnąć, w jakie przyrządy zaopatrzyć, mówią o aparatach rejestrujących, o „próbkach atmosferycznych", o niezbędnych pomiarach temperatury, o promieniach kosmicznych... Sporządzają na zimno, z ołówkiem w ręku, plan doświadczenia, przy którem wszystkie „cuda" dawnych fantastów wyglądają, jak dziecinne gry w klipę, albo drobną Kaśkę. Czy „Aluminjowa kula profesora Piccarda" albo „Eksperyment doktora Goddarda" to nie świetny tytuł — złocony — książeczki gwiazdkowej?

Nawet radjo — trochę skrzeczące, gadatliwe, porykujące na wszystkich rogach ulic radjo — mogłoby przynajmniej na jedną noc dostarczyć wątku współczesnej Szeherazadzie. Dwa lata temu profesor norweski Stoermer i jego współpracownik, inżynier J. Hals pochwycili jakieś mów krótkofalowych", które odzywały się w małym odbiorniku po dwóch, trzech, nieraz po **pięciu** minutach! Skąd? Jakiem prawem? Co to ma znaczyć? Fale elektromagnetyczne mają przecież taką przeraźliwą szybkość, że obiegają kulę ziemską w ciągu **sekundy** osiem razy dookoła. Gdzież się wałęsały przez **pięć minut?** Po długich kalkulacjach profesor Storner znalazł odpowiedź. W kosmosie! Jego odbiornik chwyta głosy ziemskie, odbite od planet sąsiednich, odrzucone przez strumienie elektronów **słonecznych!...** Czy nie możnaby osnuć zajmującej bajki wigilijnej naokoło owego „Echa inżyniera Halsa"?

Nie koniec na tem oczywiście. Mamy jeszcze w zapasie przeróżne cudeńka i moglibyśmy niemi kilka worków wypełnić.

Są promienie Roentgena, pod których wpływem rozwijają się z zarodków nowe, niebywałe na świecie odmiany roślin i zwierząt, są tajemnicze soki, hormony w organizmach, są nieprawpodobne eksperymenty biologów, transplantacji, które sprawiają, że żabie wyrasta noga z głowy. I to jeszcze nic! Są promienie kosmiczne, prace nad budową materji i wszechświata, jest rozbijanie atomów (metoda Rutherforda), są czarne wyspy w przestrzeni i ciała niebieskie, złożone z substancji tak gęstej, że jej naparstek waży całą tonnę. Jest stal nierdzewiejąca, są prace Bergiusa, który zwykłe drewno zamienia w kotłach na masę słodką, jadalną. Mamy stalowy cylinder doktora Hartmana — sondę oceanów! — i możemy się w nim wybrać na poszukiwania zatopionych miast, skarbów i kontynentów. Mamy łódź podwodną podróżnika Wilkinsa, który chce pod lodem arktycznym dotrzeć do bieguna i balon metalowy inżynierów francuskich, którzy chcą elektrycznością atmosferyczną zapalać i karmić lampy i maszyny po miastach. Mamy fruwające domy z galalitu (pomysł amerykański), auto rakietowe, największą źrenicę świata (zwierciadło z kwarcu), zdumiewające studja nad inteligencją mrówek i społeczeństwami owadów. Mamy sztuczną „lucyferynę" i projekty oświetlania domów na tej samej zasadzie, którą oddawna stosuje w praktyce robaczek świętojański. Mamy nowe związki chemiczne, sztuczną wełnę, nowe środki leczenie, odmładzanie organizmów, studja Bosego nad życiem nerwowem roślin...



Łodzią podwodną do Bieguna. *Sir Hubert Wilkins, który realizując marzenia Verne'go uda się w najbliższym czasie łodzią podwodną do Bieguna Północnego. Na zdjęciu: u góry Wilkins, w pośrodku jego łódź podwodna.* Keystone—London.

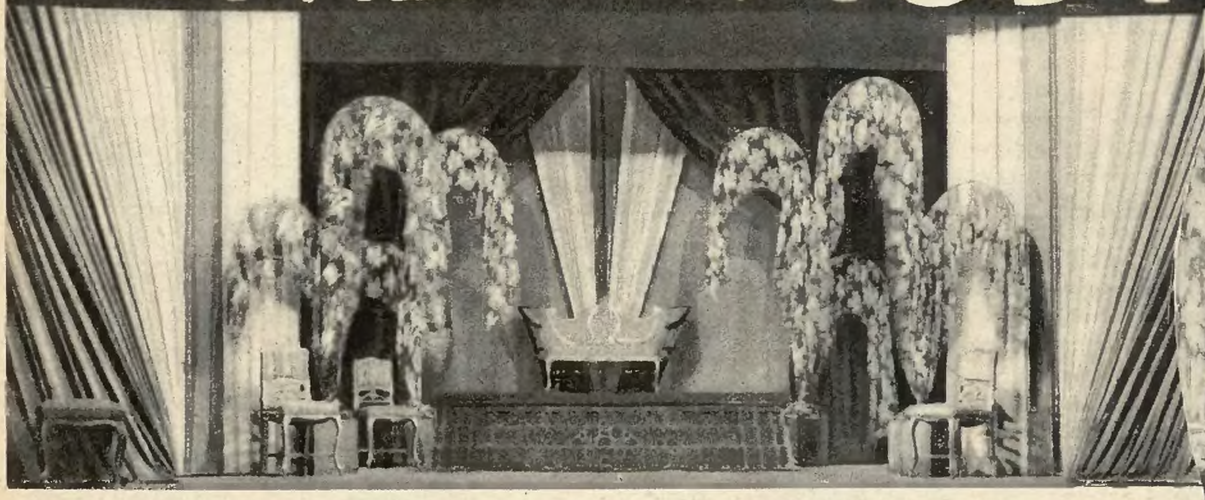
Ale właśnie dlatego, że się od tematów roi, „pisarz dla młodzieży" stoi bezradny, jak ów — przepraszam za porównanie — co to mu za dużo w żłoby dano i nie wie, od czego zacząć, co najpierw wziąć na ząb. Dzisiejszy Verne przypina fantazji skrzydła, bodzie starego Pegaza ostrogami, rusza, ale nie ma pewności, że wysoko zaleci. Przeciwnie nawet — wyczuwa niejasno, że go Nauka dawno zdystansowała i wszystkie jego rekordy pobiła wczoraj, albo pobije za godzinę...

Mógłby, skoro nie można inaczej, machnąć ręką na „fantazje", zwrócić na pięcie i rzucić się — śladami Defoego — na podróżnictwo. Niestety — i tu go dzielniejsi ludzi dawno ubiegli. Widzieliście film kontradmirała Byrda? Czytaliście relacje Scotta, Amundsena, Nansena, Andreego? Relacje o wyprawie na Everest? Jeszcze teraz — w tej chwili — trudzi się na lodowych polach Grenlandji ekspedycja Wegenera i świat z trwogą czeka na wiadomości od śmiałych podróżników. Sven Hedin gdzieś się zapodział w pustyniach azjatyckich... Filchner wrócił z Tybetu i pracuje nad wielkiem dziełem, Frobenius ogłasza dzieje wyprawy do afrykańskich jaskiń i malowanych nor człowieka z epoki kamiennej, Beugt Berg opowiada, jak gonił za jedynym, najrzadszym okazem ptaka...

Tak, panowie! Tu tkwi wyraźnie supełek tragedji! W czasach dzisiejszych **uczony** jest poetą, nie literat! On ma wyobraźnię, pomysły, on tworzy, nie my.

I — właściwie — on powinien dostać nagrodę za najlepszą powieść dla młodzieży.

POKAZ MODY



Scena, przedstawiająca wytworny hall dancingowy, projektu art. mal. M. Różańskiego. Ściany, draperje i krzewy wykonane z najmodniejszych materjałów, tworzyły barwne i żywe tło dla defilujących modeli.

Na prawo w owalu:

Grupa pań w toaletach balowych, wśród których zwracały uwagę wspaniałe sortie z wzorzystego brokatu, przybrane bogato futrem, biała koronkowa suknia z żakiecikiem pelerynkowym w kolorze amarantowym, oraz przepiękna w linji toaleta z lamy o barwie morza, lśniącej w poświacie księżyca.



Urozmaicony wesołą piosenką, tańcem i dowcipną konferancierką odbył się 14 stycznia w Krakowie w sali Starego Teatru, staraniem Towarzystwa Opieki nad młodzieżą (T. O. M.) doroczny pokaz mód.

Na scenie, urządzonej z niezwykłym smakiem, odbył się w pierwszej części, na tle krajobrazu zimowego przegląd kostjumów sportowych, futer i pierwszych jaskółek modeli wiosennych a następnie w hall'u dancingowym, wielka rewja toalet karnawałowych, prezentowanych z wdziękiem przez pp. artystki Teatru im. J. Słowackiego, oraz uczennice miejskiej szkoły dram.

W takt najnowszych przeboji rewjowych, których tytułami nazwane zostały wszystkie poszczególne toalety, defilowały piękne manekiny, ustrojone w ostatnie kreacje mody, dostarczone przez pierwszorzędne magazyny i pracownie krakowskie.

Była to prawdziwa symfonja barw, linij i dobrego smaku. Pożądliwie błyszczały oczka u przedstawicielek płci pięknej, licznie zgromadzonych na sali, na widok tych istnych poematów, utkanych z lam, brokatów, gaz i koronek, a niejedno męskie serce zabiło na alarm z trwogi przed spodziewanymi atakami w okolice ich portfeli. Czyż można się jednak oprzeć takim pokusom? Potężna władczyni Moda, mogła być dumna z tego hołdu, złożonego ku jej czci, a wesoły jej marszałek dworu Książę Karnawał, raźniej jakoś spojrzał w przyszłość najbliższych dni, wiodąc za sobą korowód tych przepięknych kreacyj balowych.

Zocha.



Wśród wesołej grupy uczestników pokazu p. Ludwiżanka, art. teatru m. w Krakowie i p. Z. Ordyńska w efektownych berecikach wieczorowych, przybranych egretami z strusich piór i rajerów.



P. Kostecka, art. teatru m. w Krakowie w pyjamie z czarno-czerwonego crepsatin, imitującej kostjum boy'a.



Na lewo:

P. Stanisława Żurawska w efektownym kostjumie narciarskim, składającym się z szafirowych spodni i bluzy pomarańczowej oraz szala i czapeczki w tych samych kolorach.



P. Klońska, artystka teatru m. w Krakowie w wytwornej toalecie z białej georgetty, z pięknie skombinowanymi do całości rękawiczkami czarno-białemi i takąż torebką.

CAMPBELL NA STARCIE.



Przed ostatnią próbą. *Nowy samochód Malcolma „Niebieski ptak“ gotów do startu.*

W najbliższym czasie światowy rekord w jeździe automobilowej tragicznie zmarłego kpt. majora Seegrava, wynoszący 373 km. na godzinę ma być zaatakowany przez dwóch Anglików, a mianowicie przez słynnego kierowcę Campbella i Kaye Dona. Pierwszy z nich będzie startował na plaży we Florydzie, a drugi w Australji.

Samochód Campbella ma motor o sile 1450 koni i teoretycznie może rozwinąć szybkość 480 klm na godzinę.

Największą troską konstruktorów było przedewszystkiem jaknajniższe osadzenie punktu ciężkości wozu. Wprost nieprzezwyciężone trudności sprawiało także przygotowanie odpowiednich opon, któreby wytrzymały szalone tarcie i gorąco, wytwarzające się przy tak zawrotnych szybkościach. Po długich doświadczeniach udało się nareszcie fabryce Dunlop skonstruować takie opony, gwarancja na nie opiewa jednak tylko na jedną minutę jazdy (!). Pozornie taka gwarancja może sę nam wydawać śmieszną, żywot jednak motoru i wogóle całego wozu Campbella jest obliczony nie na dni, ale na godziny.

Oczywiście w tak szybkiej jeździe niema mowy o braniu jakichkolwiek wiraży, gdyż kierowca w czasie jazdy jest prawie zupełnie oślepiony. Musi więc on jechać po prostej, maszyna zaś jest nastawiona na jeden cel i ku niemu puszczona.

Konkurent Campbella Smith, który będzie startować w Nowej Zelandji, wyposażył swój wóz w lotniczy motor „Napier“ o sile 2.000 koni.

Naturalnie wszystkie te rekordy szybkości, o których zdobycie rozgrywać się będzie walka, nie mają żadnego praktycznego znaczenia, gdyż rozwijanie szybkości ponad 100 klm jest przy dzisiejszym stanie dróg już więcej niż ryzykowne i niemożliwe na dłuższe dystanse.

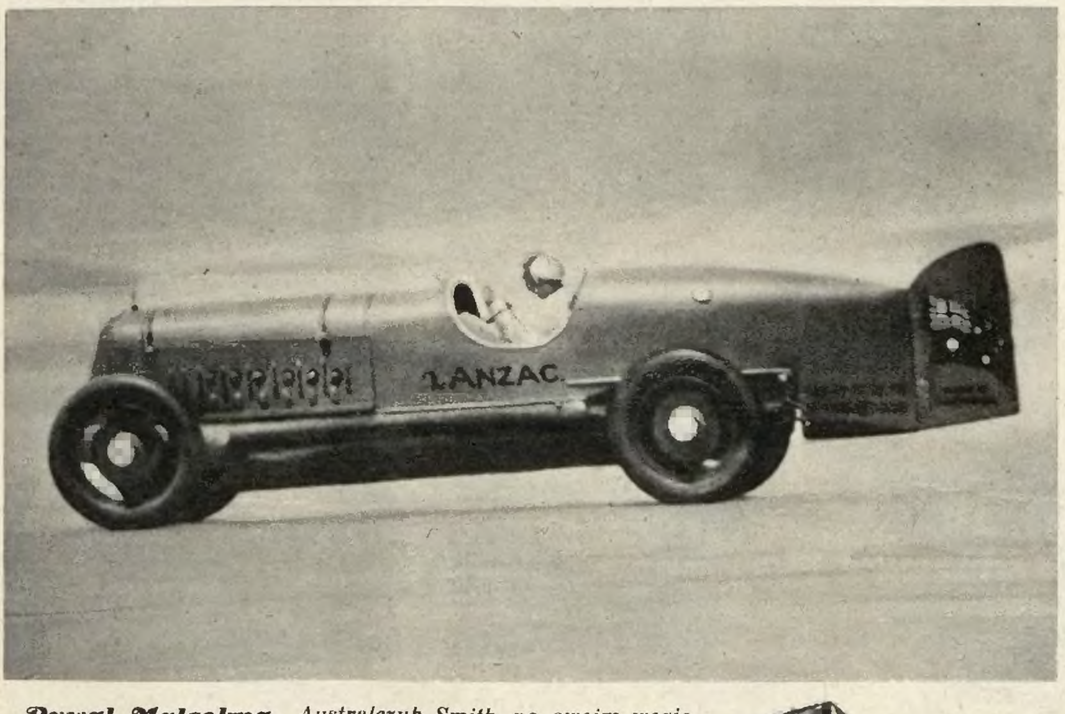
Może zczasem, gdy we wszystkich państwach powstaną odpowiednie autostrady, przeznaczone wyłącznie dla komunikacji autowej, będzie można jeździć znacznie szybciej bez obawy zetknięcia się z furmanką, jadącą po nieprzepisowej stronie, albo ze stadem bydła, mimo to jednak powyżej 120 klm żaden przeciętny kierowca nie wyjdzie.

To jednak nie zwalnia ludzkości od walki z przestrzenią.

Walka ta będzie się dalej toczyć nieubłaganie i będzie obfitowała w bardzo emocjonujące momenty, ci zaś, którzy prowadzić ją będą, zasłużą sobie na tytuł lub pomnik wdzięczności.

Taki właśnie pomnik zamierza obecnie Anglja wznieść majorowi Seegravowi, jedynemu dotąd ze śmiertelnych, który na aucie rozwinął fantastyczną szybkość 373 klm na godzinę, zaś na łodzi motorowej 175 klm.

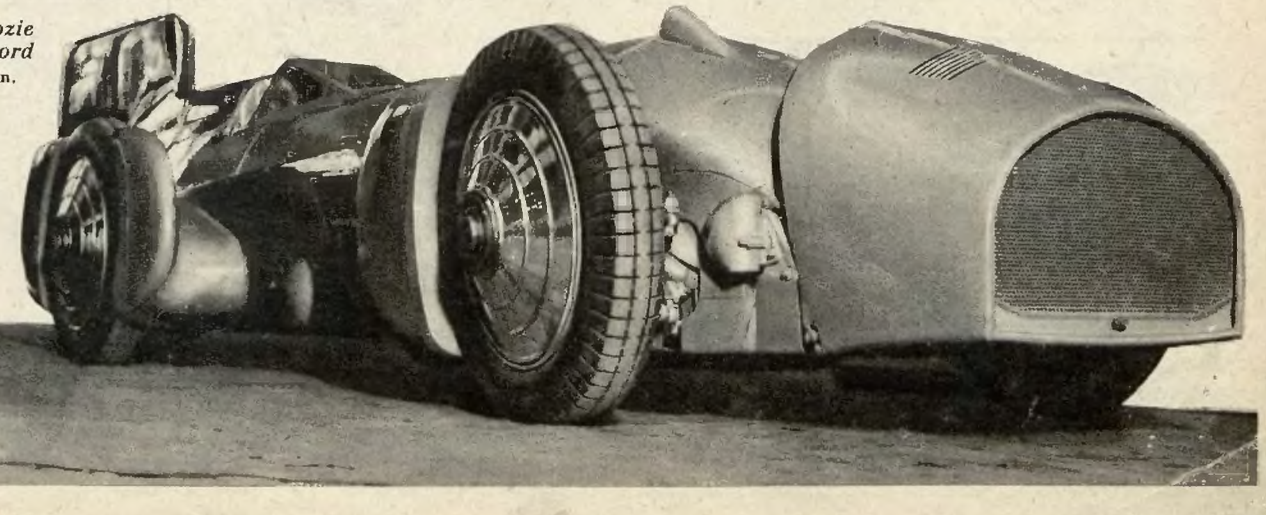
W tym celu z inicjatywy ks. Walji ma być utworzony fundusz imienia Seegrava, z którego odsetki pójdą na nagrody dla nowych pjonierów szybkości.



Rywal Malcolma. *Australczyk Smith na swoim wozie wyścigowym „Anzac“, na którym zamierza pobić rekord Segrava i ubić Malcolma.* Presse-Photo — Berlin.



Kpt. Malcolm Campbell *przy sterze, obok jego mechanik Villiers.*



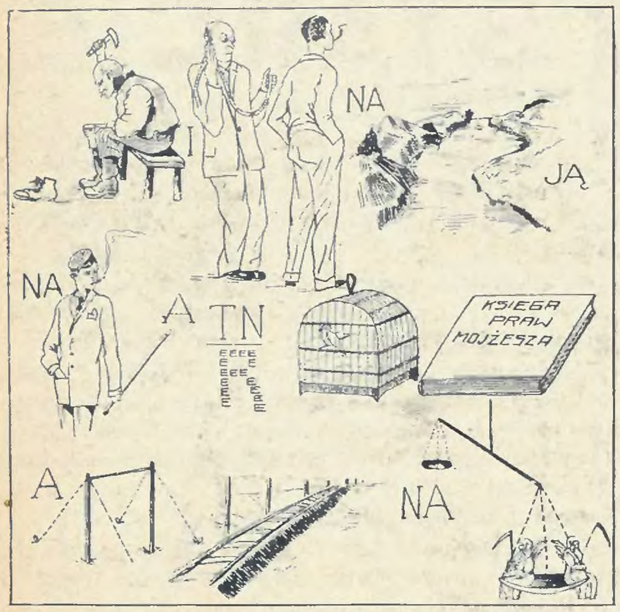
Obok:

Na podbój przestrzeni. *Nowy wóz Campbella przedstawia się imponująco. Niestety wóz ten nie ma żadnego praktycznego znaczenia, gdyż żywot jego jest obliczony tylko na kilkadziesiąt minut jazdy a pneumatyków na jedną minutę jazdy na pełnym gazie. Ale te kilkanaście, czy kilkadziesiąt minut wystarczy, aby ustanowić nowy rekord światowy i zatriumfować jeszcze raz nad przestrzenią.*
Sport & General — London.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebus

Z teki pośmiertnej Gancastona, rysował J. Stratilato. Gwoli uczczenia pierwszej rocznicy śmierci powieściopisarza i świetnego rebusisty śp. Gustawa Kamieńskiego (Gancastona) — Klub Szaradzistów, Warszawa.



Za rozwiązanie niniejszego rebusa redakcja „Światowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

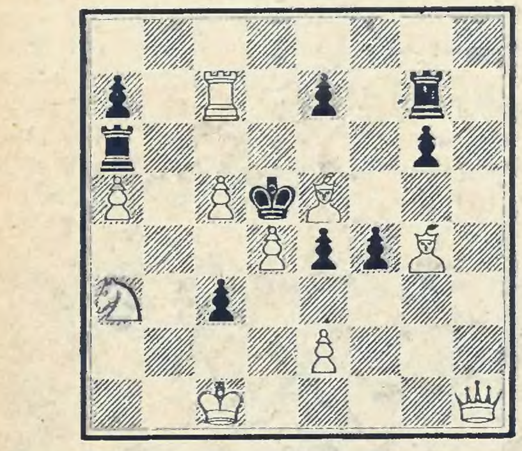
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 31-go stycznia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

S. S. Lewmann i L. I. Kubbel (I nagroda w międzynarod. konkursie „Dresdner Volksztg." w r. 1929).

Czarne: Kd5, Wa6, g7, piony: a7, c3. e7, e4, f4, g6 (9).



Białe: Kc1, Hh1, Wc7, Ge5 g4, Sa3 piony: a5, c5, d4, e2 (10-.

3-chodówka. 10+9=19.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki S. S. Lewmanna i L. I. Kubbela: 1. c6! (grozi W—d7).

I. 1... W×a5 2. H—h3! i 3×; **II.** 1... e6 2. G—f3! i 3×; **III.** 1... f3 2. e×f3 i 3×; **IV.** 1... W×c6 2. W×c6 i 3×.

PARTJA.

Białe: **J. Cukiermann** Czarne: **Dr S. Tartakower**

grana w turnieju o mistrzostwo Paryża, dn. 2 listopada 1930

Pionem hetmana.

Kontrgambit Blumenfelda.

1. d4 S—f6
2. S—f3 b6
3. c4 G—b7
4. g3 c5
5. d5 e6
6. S—c3 e×d5
7. c×d5 b5
8. G—g5 b4
9. S—e4 d6 **(1)**
10. G×f6 g×f6
11. H—a4! K—e7 **(2)**
12. S—a4! **(3)** G—c8
13. G—g2 **(4)** H—b6
14. W—c1 S—a6 **(5)**
15. Hb3! G—h6
16. H—f3! **(6)** f5 **(7)**
17. W—c4! f×e4
18. W×e4 K—f8 **(8)**
19. H—f6 G—g7
20. H—e7 K—g8
21. H—e8 G—f8
22. W—e7 G—e6
23. d×e6!! W×e8
24. e×f7 K—g7
25. f×e8 K—h6
26. W×h7 **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) 9...G—e7 10. G×f6 G×f6 11. S—d6 (9... H—e7 należało rozważyć).

(2) Jeśli 11... S—d7 12. G—h3, gdyby zaś 11... H—d7, to 12. S×f6.

(3) Grozi matem S—f5.

(4) Grozi S×f6 i d6.

(5) Należało grać 14: G—h6.

(6) Grozi 17. H×f6.

(7) 16... G—g5 dawało jeszcze słabe widoki ratunku. Teraz Białe wygrywają w pięknym stylu.

(8) Gdyby 18... K—d8, to 19. H—f6 i t. d. Jeżeli zaś: 18... K—d7. to H×f7, poczem mat na e7.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 4 z dnia 24-go stycznia 1931 roku.

Poradnik dla amatorów fotografów

PIĘKNO ŚNIEGU. Wprawdzie zima w Polsce coraz bardziej przypomina zimę zachodnio-europejską, bo jest bezśnieżna, lecz w niektórych okolicach mamy opady śnieżne tak piękne, że warto się niemi zająć. Dobrze oddany na zdjęciu śnieg jest wprost cudowny, bo jest to rzadki w naturze objekt, nadający się do odtwarzania w tonacji czarno-białej. Do tego jednak potrzeba absolutnie płyty barwoczułej bezodblaskowej (np. Alfa Orto-Antihalo, Gevaert Chromosa itp.), żółtego filtra solidnej jakości (doskonale filtry tzw. Hübla fabryki Lifa i innych, filtry Zeissa, etc.) i starannego obliczenia naświetlania. Śnieg, jak wiadomo, odbija silnie promienie słoneczne i dlatego naświetlać go należy krótko, mniejwięcej tak długo z filtrem, jak długobyśmy naświetlali ten sam motyw w lecie bez śniegu i bez filtra, tzn. w praktyce około 3—4 razy krócej, niż bez śniegu. Również należy pamiętać, że śnieg bez słońca nie przedstawia zbytniej wartości dla fotografa, gdyż wtedy wypada blado, bezbarwnie i brudno, nie ma na nim żadnych szczegółów, słowem, jest nieciekawy. Dopiero słońce, padające na jego powierzchnię, rzeźbi w nim cudowny rysunek świateł i cieni, uwypuklając każdy szczegół. Ale to wszystko wyjdzie na płycie tylko przy użyciu filtra i tylko na płycie barwoczułej. Zwykła płyta, a nawet płyta barwoczuła bez filtra da z reguły szarą jednostajną płaszczyznę tam, gdzie oko widziało cudowny rysunek świateł i cieni.

Dr. Tad. Cyprian.

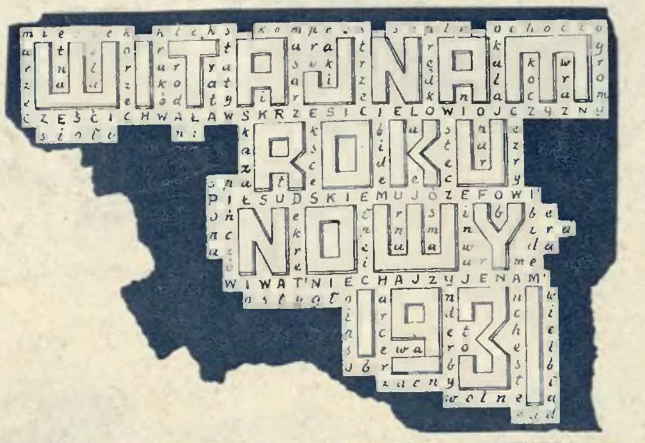


Skraj drogi. Płyta barwoczuła, żółty filtr.



Polanka w lesie. Płyta barwoczuła, żółty filtr.

Rozwiązanie z Nr. 1



Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 1 nadesłali:

St. Krogulec, Warszawa; S. Płóciennik, Warszawa; J. Góralczyk, Kraków; J. Miodowiczówna, Gniezno; C. Górski, Warszawa; W. Krzyworzeka, Kraków; J. Terpiłowski, Warszawa; J. Łuczkiewiczówna, Mosina; Eryk Unverricht, Pawłów; Barbara Morgenbesser, Łoszniów; J. Zawadzka, Warszawa; K. Stańczyk, Warszawa; Witold de Lippa, Warszawa; W. Łabuć, Wilno; Jaśka Kalasiewiczówna, Kraków; Stefanja Szczygielska, Prokocim; E. Cygan, Jasło; Leon Finkel, Ostróg; Edelsówna, Kalisz; St. Wnukowski, Zamość; Ludwika Jaworzyńska, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; Zofja Włodzimirska, Kraków; M. Pieczarkowski, Kraków; Fryderyka Brandstädterówna, Stary Sącz; „Dżentelman", Kraków, Jar. Baziuk, Kraków; „Józek", Kraków; Jan strzelelski, Kraków; Celina Chylińska, Kielce; Tadeusz Kwieciński, Łódź; M. Żukowska, Warszawa; St. Chyliński, Kielce; J. Minasiewiczowa, Kielce; Eug. Symonówna, Kraków; Halina z Mieciem, Kraków; K. Pająk, Targanica; J. Modrzejewski, Lublin; H. Sobkiewiczówna, Poznań; Wład. Stefaniuk, Kraków; Adam Kadulski, Kraków; L. Jurkiewicz, Lwów; H. Baethe, Świecie; **Marja Wojtynowska, Bydgoszcz (zł. 50);** J. Schechtel i J. Kohn, Kraków; A. Böhmówna, Warszawa; N. Komenderówna, Kraków; J. Kalitówna, Kraków; Z. Hartman, Kraków; Wł. Czak, Kraków; „2222", Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosiński, Brzezowiec; H. Gutmanowiczówna, Krzeszowice; Fr. Litwiński, Lublin; Kaz. Buntnerowa, Tarnopol; Z. Szportówna, Kraków; ks. J. Welc, Kraków; Z. Boulange, Baczków; Bron. Brandstädterówna, Kraków; S. Kamińska, Lublin; Lili Bnińska, Gultowy; L. Domański, Kowal; Kat. Żukowska, Warszawa; J. Gawendowa, Tarnowskie Góry; Leonard Policzyński, Rembertów; H. Kowalewska, Włocławek; Z. Modelska, Warszawa; Z. Różycka, Łódź; T. Szeląg, Prokocim; I. Mydlarczykówna, Wieliczka; Zygmunt Tietz, Warszawa; Mir. Budko, Radziechów; Aleks. Reinberg, Kielce; A. Fress, Wilno; J. Ronisz, Puławy; A. Kalasińska, Tarnobrzeg; R. Herasymowicz, Sambor; Kaz. Denasiewicz, Drohobycz; L. Junikowski, Wilno; Z. Borzemska, Olkusz; J. Trznadlowa, Zakopane; Z. Cegielska, Warszawa; Wł. Gąsienica, Zakopane; Samuel Lang, Drohobycz; Bogumił Kupść, Warszawa; Irena Łukaczówna, Głowaczowa; St. Zimermanówna, Skierniewice; Z. Jachnisowa, Łoiwa; **St. Urbanek, Podgórze (zł. 25·—);** Fr. Łukaszewicz, Wilno; M. Sipowicz, Łuniniec; H. Silczyński, Warszawa; St. Szymborski, Warszawa; M. Labbe, Lublin; Wł. Pędzimąż, Zakopane; Zygmunt Kielot, Kraków; J. Maziarz, Ozorków; J. W. Kochański, Warszawa, Kaz. Gotfalski, Warszawa; M. Kujawska, Sępólno; M. Scholtzewa, Kalisz; Tadeusz Czeppe, Wadowice; Bron. Ramułtowa, Jeżów; Z. Ciszkiewiczówna, Poznań; J. Szewczykówna, Tarnów; T. Wilczyński, Lwów; J. Kubacka, Poznań; H. Formejsterówna, Lublin; J. Bober, Nowy Sącz; A. Dąbrowski, Warszawa; S. Bohdanoff-Bezkostny, Baranowicze; J. Gapiński, Bydgoszcz; E. Rozen-

DLATEGO...



— Twój przyjaciel, dyrektor banku, znowu śpi w loży, Melito.

— On tak zawsze robi.

— Aha, to dlatego on ciebie uważa za wielką artystkę.

beržanka, Brzeziny; H. Frankowska, Bitków; Wł. Gajowa, Poznań; Rena Eeisnerówna, Zator; J. Darmas, Łask; Janek Reiss, Złoczów; Ir. Drezner, Wilno; Fl. Pluciński, Piaski; **Zofja Prządowa, Wilno (zł. 25'—)**; por. J. Grzęda, Gniezno; Zdz. Kollert, Dęblin. Eug. Wachowiczówna, Niwiski; A. Rotter, Kraków; Fr. Szostek, Kołomyja; Wiśka Kowalczewska, Wadowice; R. Obtułowicz, Żywiec; J Obtułowicz, Węgierska Górka; H. Opielińska, Środa; W. Gosiewski, Wilno; M. Woudraczek, Warszawa; J. Surma, Białystok; Kaz. Barylina, Nowowilejka; kpt. St. Grodzicki, Wilno; „Maryśka z Pohulanki“; Fr. Dybała, Andrychów; J. Białkowska, Lwów; Apol. Piekosiński, Prokocim; J. Szymanowski, Łódź; M. Pietrusiński, Brześć n B.; M. Dziaciszyn, Kraków; D. Herbstmanówna, Warszawa; J. Maciejewski, Sosnowiec; Em. Podroużkówna, Rzeszów; Wł. Boner, Lwów; Kaz. Wawrzynowicz, Brodnica; Tad. Bartoszek, Sosnowiec; M. Bogłowski, Suwałki, Wł. Huk, Kosów; T. Tyblewski, Warszawa; **„Szaradzista z Ostroga“ (zł. 25.—)**; Frances Green, New-Jork City; Cz. Makowski, Katowice; J. Sass, Krzeszowice; J. Iwicz, Kraków; Zb. Habiniak, Częstochowa; Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; F. Biernaciński, Katowice; Z. Pieracki, Wilno; Eug. Frończak, Nowy Dwór; „Mimoza z Kalisza“; Wiera Nowicka, Wilno; Br. Zygman, Sambor; L. Glaszmidt, Warszawa; Al. Lubicz, Katowice; J. Parachomiak, Bystra; El. Polińska, Katowice; H. Parachoniakowa, Bystra; Al. Parachoniak, Bystra; M. Nikówna, Bystra; Bron. Ertel, Rzeszów; Fl. Czarnocka, Warszawa; Wł. Sowa, Dąbrowa Górnicza; Trepczyna, Trembowla; Basienka Podgórska, Grodzisk Mazowiecki; W. Niekrasz, Gniezno; H. Makrewicz, Ostrowiec kielecki; E. Krajewski, Włodzi...ie..., J. Skowroński, Tłumacz; St. Hałera, Jasło; J. Świerczyńska, Lwów.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Marję Wojtynowską, Bydgoszcz (zł. 50'—), St. Urbanka, Podgórze (zł. 25'— prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty), Zofję Prządową, Wilno (zł. 25'—) i „Szaradzistę z Ostroga“ (zł. 25'— prosimy uprzejmie o podanie dokładnego nazwiska, celem przesłania gotówki). Redakcja „Światowida“ zamiejscowym prześle gotówkę w najbliższych dniach.



„Studja“ w bibljotece uniwersyteckiej.

TAKŻE „SREBRNE GODY“.



— Gratuluję pani „srebrnych godów“, panno Mary.
— Jakto „srebrnych godów“?
— No, bo pani się podobno wczoraj zaręczyła, a to będzie, jak mi panna Hela mówiła, już poraz 25.

W NOCNEJ KAWIARNI CZYLI „OJCIEC I SYN“.



— Gdyby mnie tak ojciec tutaj zobaczył!
— Nie bój się, on przychodzi też tutaj, ale po południu, żeby go nikt nie widział.

NOWOCZESNE DZIECI.



— Jak mi będziesz dobrze podpowiadał, to dam ci fotografję mojej siostry w stroju kąpielowym.

NAJNOWSZA AKADEMJA.



Nietylko sporządzanie cocktail'ów jest swego rodzaju kunsztem, ale i ich „prawidłowe“ picie. Pewien sprytny przedsiębiorca założył akademję, w której słuchacze, a raczej widzowie, uczą się od pięknej nauczycielki modnego i prawidłowego sposobu picia cocktail'u.

„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

CI, KTÓRZY SĄ BOHATERAMI SEZONU.



Obok nart, łyżew i saneczek szczególną popularnością cieszy się w zimie także hockej. Na zdjęciu dwaj hockejiści w bajecznie kolorowych kostjumach.

Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".